

# STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM

KULTURY FIZYCZNEJ



Fot. R. Walter

STU UCZESTNIKÓW KOLARSKIEGO OBOZU WĘDROWNEGO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ NA STARCIE W DNIU 9 LIPCA



## OD REDAKCJI

Życie jest ciągłym ruchem i form stałych nie uznaje. Inaczej nie byłoby postępu, miast rozkwitu i rozrostu mielibyśmy obraz wegetacji, której logicznym zakończeniem mogą być tylko zanik i śmierć.

Pismo, pragnące współdziałać z życiem, dążące do tego, aby nie pozostawać nigdy w niezgodzie z wymaganiami chwili — musi dostosowywać się do istniejących warunków, musi się w zależności od nich przekształcać i udoskonalać.

Takie podyktowane przesłankami logicznymi i okolicznościami materialnymi przeobrażenie „Stadjonu” zauważą czytelnicy niniejszego numeru.

Format, szata zewnętrzna, treść — uległy daleko idącym zmianom.

Przekształcenia tak radykalnego nie zdecydowaliśmy bez namysłu, a dopiero po długich rozważaniach, z essencją których pragniemy naszych przyjaciół zapoznać.

W obecnym stadium rozwoju kultury fizycznej w Polsce odczuwa się potrzeba trzech typów wydawnictw periodycznych: organu informacyjnego, zawierającego najświeższe wiadomości o życiu sportowym w całym świecie, organu naukowego, przeznaczonego dla badaczy teoretycznych wychowania fizycznego, wreszcie pisma, omawiającego krytycznie, z punktu widzenia ogólnych ideałów kultury cielesnej, przejawy życia sportowego oraz popularyzującego i udostępniającego najszerszym masom zdobycze wiedzy fachowej.

Pisma kategorii pierwszej i drugiej, spełniając dobrze swe zadanie, w Polsce istnieją. Nie posia-

daliśmy natomiast żadnego wydawnictwa, obliczonego na te sfery czytelnicze, które czy to w dziedzinie czystego wychowania fizycznego, czy to w dziedzinie sportu wykazują się nietylko zwykłą ciekawością, a zainteresowaniem głębszym i poważniejszym, nie sięgającym jednak poziomu akademickiego.

„Stadjon” przeobrażony — takim właśnie pismem chce się stać. Nie znajdzie w nim czytelnik mniej lub więcej sensacyjnych wiadomości, sprawdzonych i niesprawdzonych ploteczek zakulisowych. Nie znajdzie też suchych sprawozdań, które już czytał w gazetach. Zamiast nic nie mówiących cyfr — znajdzie wnioski, jakie te cyfry nasuwają, znajdzie ocenę tego co się stało i nauki, jakie na przyszłość wypływają.

Nie obawiając się już tego, by numer mógł stracić na aktualności, a kładąc nacisk na pierwszorzędny dobór treści i staranność układu — redakcja postanowiła wydawać w przyszłości „Stadjon” jako dwutygodnik, przyczem zawartość numeru byłaby oczywiście odpowiednio zwiększona, a wygląd zewnętrzny bardziej korzystny. Cena pojedynczego numeru wynosić będzie teraz 1 zł., warunki prenumeraty zaś pozostaną niezmienione.

Pozwalamy sobie sądzić, iż mimo ogólnych niepomyślnych warunków gospodarczych, „Stadjon” odnowiony i ulepszony nietylko nie straci nikogo ze starych swych czytelników, lecz zyska nowych przyjaciół we wszystkich tych, komu drogie są piękne ideały wychowawcze i społeczne, przyświecające kulturze fizycznej w jej najszlachetniejszym pojmowaniu.



Sporty wodne przed obiektywem.

Z lewej strony u góry: demonstracja roweru wodnego na Sekwanie, w środku mistrzyni Śląska w skokach do wody — Klauzówna, na prawo u góry: obrazek z pływalni warszawskiej, niżej na prawo — widok wystawy wodnej w Warszawie, a u dołu z lewej strony kajaki szkolne w Jarosławiu.



# STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWOM

## KULTURY FIZYCZNEJ

KAZIMIERZ GLABISZ, Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

### W OBLCZU IGRZYSK X OLIMPJADY

Od dziś za dwanaście miesięcy nasza główna ekspedycja olimpijska docierać będzie do słonecznych wybrzeży Pacyfiku, do bram olimpijskiego Los Angeles. Czekają ją daleka droga i ciężki bój z najlepszymi zawodnikami świata! A przed tą „kolumną główną” być może wyruszy na sześć miesięcy jako awangarda skromniejsza ekspedycja naszych hokeistów i narciarzy do bliższego, jednak także dalekiego Lac Placid.

Wkraczamy w roku olimpijski, stajemy na progu Igrzysk! Mało, bardzo mało czasu zostało na ukończenie przygotowań do tego wielkiego egzaminu naszych postępów na polu tężyzny ciała i ducha. Bardzo mało czasu — zaledwie 365 dni! Czy wydołamy? Od Was to zależy, czytelnicy, bez względu na to czy jesteście zawodnikami, czy nie, od Waszej ofiarności względnie pracy! Idzie tylko o to, by nasz wysiłek zbiorowy był odpowiednio rozłożony, by nie odkładać wszystkiego na ostatnią chwilę.

Dotychczasowe doświadczenia niestety nie są pocieszające. Znikoma ofiarność na cele olimpijskie, spowodowana nie tyle ciężkim położeniem gospodarczym, ile opieszałością wzgl. karygodnym optymizmem, każą nam poważnie liczyć się z tem, że wprawdzie nie zabraknie zawodników, godnych ubiegania się o laur olimpijski, że natomiast zabraknie środków na ich wystanie. Obawy te rosną z każdym dniem, jak złowróżebne widma! Zwłaszcza, odkąd stało się pewnem, że ani subsydja rządowe ani zbiórki wśród Polonji amerykańskiej naszego funduszu nie zasilą.

Niechaj polski świat sportowy, tak dumny ze swoich postępów i wyników, wreszcie zrozumie te znaki, niechaj uprzątomni sobie grozę położenia i od biadania przejdzie do czynów, do samodzielnej pracy. Okazji do popierania zabiegów Kom. Ol. znajdzie bez liku!

By mu tę współpracę ułatwić, zdamy pokrótce sprawę z obecnego stanu pracy i zamierzeń Kom. Olimpijskiego.

Przygotowawcze prace administracyjne idą normalnie: Zgłoszenie udziału Polski w obu igrzyskach X. Olimpiady nastąpiło jeszcze w 1930 r. Przy obu amerykańskich komitetach organizacyjnych mamy już naszych attache, pp. Romanowicza wzgl. hr. Broel-Platera. W Los Angeles utworzył się w ubiegłym roku specjalny polski Komitet przyjęcia (Podkomitet Olimpijski), który oddał do naszej dyspozycji miejscowy „Dom Polski”. Pomieszczenia i wyżywienie dla naszej ekspedycji głównej już są zapewnione. Mężczyźni mieszkać będą w t. zw. „wsi olimpijskiej”, ad hoc wybudowanej, panie w gmachu uniwersyteckiego internatu. Dienne ich utrzymanie (wraz z pomieszczeniem i lokomocją) kosztować będzie zaledwie 2 dolary. Możliwości treningowe (idealne) zagwarantowane są przez amerykański kom. organizacyjny. Szczegółowego podziału niezliczonych miejscowych bieżni, boisk i basenów jeszcze nie dokonano.

Pomieszczenia w Lac Placid będą zarezerwowane po zapadnięciu ostatecznej decyzji, że weźmiemy udział w igrzyskach zimowych. Obecnie Kom. Ol. przeprowadza pertraktacje z Ministerstwem Przemysłu i Handlu wzgl. z zagranicznymi towarzystwami okrętowymi co do warunków przejazdu do New Yorku. Wszystkie szczegóły przejazdu koleją przez kontynent europejski i amerykański już są znane i ułożone. W najbliższym czasie odbędzie się konferencja z przedstawicielami zainteresowanych związków w sprawie wyekwipowania i wyżywienia zawodników. Nieco później ułoży się ostateczny program końcowych przygotowań naszych zawodników. Innymi słowy, na tym odcinku wszystko będzie na czas zrobione.

Gorzej przedstawia się strona finansowa przygotowań. Dotychczasowa akcja zbiorowa Kom. Ol. dała 55.000 zł. w gotówce i umożliwiła spłacenie niemal wszystkich długów, powstałych w okresie IX. Olimpiady. Zebrana suma jest wprawdzie poważną (w r. 1928 zebrano wogóle tylko 87.000 zł., stanowi jednak niewiele więcej niż kroplę w morzu. Gdyby się nie powiększyła, moglibyśmy wysłać do Los Angeles dziewięciu zawodników! Jedną ósemkę wioślarską i nikogo pozatem! Stać nas na więcej i wysłamy więcej, mimo, że nie dostaniemy z kas skarbowych owych 306.000 zł., udzielonych w 1928 na przygotowania i ekspedycję do St. Moritz i Amsterdamu! W jaki sposób, dowiemy się później.

Narazie zbadamy, jak liczną powinna być nasza ekspedycja. Nie licząc się z pojawieniem nowych fenomenów (na miarę światową) w przeciągu przyszłego roku, a wychodząc z założenia, że na nadchodzące igrzyska wystąpi wolno tylko takich zawodników, którzy mają szanse dostania się do finałów, przyjąć można, że skład ekspedycji będzie mniej więcej następujący — do 2 lekko-atletów, 1—2 lekko-atletki, 5 szermierzy, do 4 bokserów, do 8 wioślarzy, do 2 pływaków, do 2 kolarzy, ca 6 jeźdźców, ew. 1—2 strzelców, ca 6—7 kierowników, sędziów, lekarzy i t. d. W sumie główna ekspedycja liczyłaby — ca 37—40 osób. Ponieważ jeźdźcy i strzelcy nie jechaliby na koszt Kom. Ol., trzeba by z funduszu olimp. opłacić wysyłkę 30—32 osób. Cyfra ta oczywiście może się zwiększyć wzgl. zmniejszyć. Wysokość kosztów zależeć będzie od tego, czy nasza ekspedycja pojedzie statkiem polskim czy nie. W ostatnim wypadku trzeba się liczyć z koniecznością wydania conajmniej 6.000 zł. na głowę, zatem w sumie 200.000 zł. Koszta przygotowań i wyposażenia ekspedycji nie są w to wliczone. Oddzielnie obliczać trzeba kosztu ekspedycji zimowej, relatywnie wyższe z powodu nieistnienia w Lac Placid „wsi olimpijskiej”. Licząc 450—500 dol. na głowę przyjmując, że wysłamy 10 hokeistów, 2 narciarzy i 2 „officielów” wzgl. funkcjonariuszy, dojdziemy do wniosku, że zimowe igrzyska kosztowałyby nas około 60.000 zł. Udział w zimowych igrzyskach



coprawda jeszcze nie jest przesądzony. Ewentualne zdekompletowanie naszej reprezentacji hokejowej tudzież niepodniesienie się poziomu naszych narciarzy może nas zmusić do wycofania naszego zgłoszenia.

Nie licząc się z tą alternatywą, potrzeba nam na same ekspedycje ca 260.000! Brak nam zatem jeszcze 205.000 zł.! A koszta przygotowań? W r. 1928 pochłoneły one ca 100.000 zł. Były zbyt kosztowne i w części niepotrzebne. W r. 1932 będziemy skromniejsi i możemy być skromniejsi bez szkody dla kondycji i poziomu naszych zawodników. Niemniej będzie trzeba wydać kilkadziesiąt tysięcy na obozy i eliminacje, na kostjomy i adaptacje.

Innemi słowy brak nam jeszcze ca 250.000 zł. Poważna suma na tak ciężkie czasy, jak obecne!

Jak ją zebrać? Obecny Kom. Ol. poszedł na nową metodę akcji zbiórkowej, na decentralizację, mianowicie utworzył w ważniejszych ośrodkach w kraju i zagranicą swe delegatury oraz przerzucił pewną część ciężarów finansowania ekspedycji na zainteresowane związki, stosownie do ich możliwości finansowych. Pociągnięcie to miało na celu silniejsze sprzęgnięcie polskiego świata sportowego ze zbiórką olimpijską i dotarcie do źródeł dla Kom. Ol. niedostępnych. Obarczenie większości związków będzie zresztą b. skromne, wynosić bowiem będzie zaledwie 5% kosztów ekspedycji. Jedynie 5 związków obciążono silniej, mianowicie Bokserski (50%), Kolarski (40%), lekko-atletyczny (20%) oraz Wioślarski i Pływacki (po 10%). Utworzenie delegatur dotychczas nie dało konkretnych wyników. Ufajmy, że w przyszłym roku delegaci wykażą żywszą działalność a „prowincja” poprze ich wydajniej.

Jakie imprezy urządził i urządzi Kom. Ol.? W jaki sposób zebrał swoje fundusze? Urządził loterię olimpijską, zorganizował zawody piłkarskie i wianki, przeprowadza konkursy, „szturmuje” do wszystkich zasobniejszych banków, sa-

morządów, instytucji i firm, ściągając opłaty z zawodów i paszportów, urządza doraźne zbiórki, rozsyła żetony i znaczki, wydał i sprzedaje broszurę o sporcie polskim i t. d. Co zamierza i co może zorganizować w przyszłości poza kontynuowaniem akcji dotychczasowej? Poranki-koncerty, dancingi, zbiorowe pokazy sportowe, loterię, t. zw. pojedynki zbiórkowe, zbiórki przy pomocy prasy codziennej i t. d. Czytelnikowi nie zabraknie zatem okazji do poparcia celów i potrzeb Kom. Ol., tak jak nie brakło ich dotychczas zwłaszcza, że olimpijskie konto czekowe w P. K. O. (14-450) jest wszystkim znane. Listy ofiarodawców będą co pewien czas publikowane.

Zatem, czytelniku, nie zwlekaj, pomagaj, propaguj! Pamiętaj o tem, że „jednością silni” zbierzemy bez wielkiego wysiłku owe 250.000 zł. Niech tylko każdy z polskich sportowców da choćby po złotówce, a zamilkną „panikarze” i puszczki, którzy tylko zamęt siał potrafią, strasząc i krytykując a od pracy i ofiar stroniąc.

Pomóżcie nam, a sztandar polski dumnie załopocze na maszcie zwycięzców olimpijskich a zebrane na stadionie olimpijskim tłumy usłyszą — da Bóg — tak często skoczne tony „Mazurka Dąbrowskiego”, że już nigdy ich nie zapomną i uwierzą, że wiemy „jak zwyciężać mamy”.

Nasi najlepsi zawodnicy pracują zawzięcie i z entuzjazmem, by wyjść zwycięsko lub przynajmniej z honorem z ciężkiej próby, która ich czeka. Przygotowują się również do sięgania po laur olimpijski, przy wydajnej pomocy Ministerstwa Oświaty, a zwłaszcza dyrektora prof. Skoczylasa, nasi mistrzowie pióra, dłuta i pędzla! Ich wysiłki nie mogą iść na marne, ich talent musi zabłysnąć na oczach całego świata, zebranego w Los Angeles.

Zabłyśnię, jeżeli w Waszych oczach, czytelnicy, zatla się isierki entuzjazmu a w Waszych sercach zapłonie ogień ofiarności.

## ANKIETA ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO

„Wzorowy Klub Lekkoatletyczny” — część II.

*W Nr. 23 „Stadjonu” wydrukowana została praca p. Wiktora Kwasta — nagrodzona pierwszym miejscem na konkursie Pol. Zw. Lekkoatletycznego na „Wzorowy klub lekkoatletyczny”. W obecnym i następnych zeszytach drukować będziemy wyjątki z innych prac złożonych na konkurs.*

Z inicjatywy prezesa Inż. Znajdowskiego, Polski Związek Lekkoatletyczny, zamierzający poczynić szereg kroków w kierunku uzdrowienia stosunków sportowych, rozpiął jak wiadomo w porozumieniu z „Polskim Radjo” konkurs na pracę, omawiającą organizację wewnętrzną, zakres działalności i metody, stosowane w klubie wzgl. sekcji lekkoatletycznej, dążących do zrealizowania sportowych ideałów wychowawczych i społecznych.

Inicjatywa rozważenia środków, mogących wpłynąć na zbliżenie rzeczywistości sportowej do teoretycznej doskonałości, okazała się snąć na czasie, gdyż mimo ciężkiej wagi gatunkowej tematu, zdolnego inspirować tylko ludzi zajmujących się zagadnieniami kultury fizycznej gruntownie i poważnie — otrzymano jedenaście odpowiedzi, z których niejedna przedstawiała obszerny i solidnie opracowany referat.

Konkurs należy więc uważać za ze wszechmiar udany. Chodzi teraz tylko o to, by rozważania, zawarte w elaboratach teoretyków, znalazły zrozumienie i aplauz u praktyków, by słuszne ich dezyderaty zostały przez kierowników klubowych usłuchane, by wyimaginowany „wzorowy klub lekkoatletyczny” stał się jak najprędzej realnie istniejącym.

Uznana przez jury za najlepszą praca p. Wiktora Kwasta, zresztą stałego współpracownika „Stadjonu”, umieszczona została w Nr. 23-im Stadjonu. Teraz postaramy się wyłowić kwintesencję tego, co zawierały prace pozostałe.

Rozpatrzmy więc kolejno, jak poszczególni autorzy określają cele, do osiągnięcia których dążyć powinna wzorowa placówka sportowa jaką winna być jej wewnętrzna organizacja, jakimi ogólnymi metodami winna ona operować, jakim winien być zakres i charakter jej pracy sportowej i jak wyobrażać sobie należy jej sytuację finansową.

Pan „As” uważa, że działalność „wzorowego klubu lekkoatletycznego” nie powinna mieć za zadanie wyszkolenie pewnej grupy zawodników celem wyrubowania polskich rekordów lekkoatletycznych. Rekordy polskie w poszczególnych konkurencjach szybko zostaną pobite przez nowe siły, których szukać należy w szerokich warstwach lekko-





#### Kalejdoskop zagraniczny.

*Z lewej strony fragment z popisów motocyklowych zagranicą, nad tem Radideau wygrywa bieg 80 m na meczu kobiecym Francja — Niemcy, obok momenty skoku o tyczce mistrza U. S. A. Barnes'a, a na prawo sławny kolarz francuski Leducq i Schmeling—mistrz świata w boksie, który ostatnio pokonał Striblinga. U dołu na lewo Bedari, Leclerc (zwycięzca) i Cuignot podczas biegu 5 km o mistrzostwo Paryża, a obok—popis gimnastyczny na święcie szkół średnich w Lille.*

atletów. Rekordziści sami się dadzą poznać, tylko niech działalność lekkoatletyczna do nich dotrze. Najważniejszym przeto działaniem „wzorowego klubu lekkoatletycznego” jest wciągnięcie do swego grona przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza rolników, robotników i urzędników, a przez powszechne uprawianie lekkiej atletyki sprawność fizyczna polaka będzie zachowana do późnego wieku. Starzejemy się zbyt szybko. Nawet sportowcy w latach dwudziestu kilku porzucają sport, aby się ożenić, a żonatemu w Polsce „nie wypada” — „bawić się sportem”, coby o tem powiedzieli znajomi „wyższej sfery”? „Wzorowy klub lekkoatletyczny” musi dokonać przewrotu w tych pojęciach i zapatrywaniach na sport. Musi dokonać tego, by ojciec w konkurencji z synem skakał wdał, matka z córką stanęły do biegu o lepszy czas. „Poważne” wysiadywanie godzin na rozmowach, kiedy już nikt nie ma nic ciekawego do powiedzenia, zastąpi ruch, ten najpiękniejszy wyraz życia

**P. Lucjan Kołaczkowski** pisze, że głównymi zadaniami „Wzorowego klubu lekkoatletycznego” są:

- 1) skupienie w swej organizacji jaknajwiększej ilości tych, którzy jeszcze nie brali udziału w życiu sportowym;
- 2) utworzenie im specjalnego, ideami sportu podyktowanego życia klubowego i
- 3) danie im w tym życiu rodzicielskiej opieki i fachowego kierownictwa.

**P. Tad. Foryś** jest zdania, iż należy zreformować kluby sportowe tak, aby dawały gwarancję, że powierzona im mło-

dzieź znajdzie należytą opiekę, a praca sportowa będzie prowadzona w ogólnym programie bez manji rekordów. Drugim powodem konieczności reformy klubów lekkoatletycznych jest ich praca sportowa, która w obecnej chwili jest prowadzona w sposób sztucznego hodowania mistrzów. Taka praca mogła przynosić korzyści klubowi, a nawet naszej reprezentacji wtedy, gdy stawialiśmy pierwsze kroki sportowe na tem polu. Dziś jest to nie do pomyślenia i taki kierunek obliczony na bliską metę musi się odbić ujemnie na klubie i wogóle na lekkiej atletyce. Ideałem pracy klubu będą setki czynnych sportowców na bieżniach i skoczniach.

Pytaniem: Sport jakościowy, czy ilościowy, zajmuje się obszernie **p. Dr. Schenker** z Krakowa: Przez zwalczanie tych dwóch kierunków, bezkrytyczne stawianie po jednej lub drugiej stronie, zapoznaje się istotę sportu, jego cel i rolę w życiu społecznym narodów. Sport służy zdrowiu, ma być czynnikiem zapobiegawczym i hartującym przeciw chorobom, służy więc nie jednostkom, ale całemu społeczeństwu. Sport jest niejako naturalnym odruchem współczesnego życia przeciw urbanizacji, industrializacji i stopniowo potęgującej się mechanizacji współczesnej ludzkości. W pierwszym zatem rzędzie, z tego punktu widzenia wychodząc, chodzi o ilość. Ale i z drugiego przypadku wychodząc należy oczekiwać tego samego rezultatu. Gdyby chodziło o jakość, o pracę w głąb, o coraz lepsze wyczyny jednostek, słowem o rekordy, to dojście do nich musi także nastąpić naturalną drogą. Droga ta zaś prowadzi tylko przez sport ilościowy. Tylko z mas mogą wyłaniać się talenty, które dawać będą nowe rekordy. Sztuczne wyłapywanie i hodowanie ich napewno nie doprowadzi do celu i raczej za-



wiedzie. Nastąpi nietylko przemęczenie wybranej jednostki i zamiast spodziewanego rekordu należy oczekiwać zniechęcenia do dalszej pracy tak u zawodnika jak i u władz klubowych. Zastanawianie się czy wyniki sportowe, powstające tylko z ilościowo uprawianego sportu są dla osiągnięcia celów klubu korzystne i czy przez nie wiedzie droga do celu da w rezultacie inne wyniki niż je obóz przeciwników „rekordomanji” usiłuje przedstawić. Wyniki sportowe są w pierwszym rzędzie miernikiem pracy sportowej i jej postępu, są bodźcem do pracy nietylko dla szerokich mas młodzieży, ale są również zachętą dla pracy kierownictw klubowych i pracy wychowawców sportowych. Mierzone czy na podstawie minimów, potrzebnych do uzyskania pewnej ilości odznak sprawności dla całego klubu, czy na podstawie zdrowego współzawodnictwa klubów w walkach o tytuł mistrza, lub nawet o większą liczbę pierwszych miejsc w efekcie swym napewno posiadają tylko dobre strony. Współzawodnictwo jednostek daje możność samokontroli nad ćwiczeniami i pewnej miary postępu.

Sport oprócz jego poważnego znaczenia czy jako środka zdrowotnego, czy wreszcie wychowawczego, posiada jeszcze inne. Posiada on wielkie znaczenie jako przyjemność, jest rozrywką i urozmaicheniem szarżyzny współczesnego życia. Tą przyjemnością i rozrywką, z samego swego przeznaczenia musi on być i te też korzyści jednostka, sport uprawiająca, musi z niego ciągnąć. Przyjemność zaś i rozrywka stopniują się w miarę coraz to większego posiadania momentów mniej jednostajnych, mniej podobnych do poprzednich, momentów postępowych, niezwykłych. Takimi właśnie coraz to nowymi momentami są również, jeśli chodzi o lekkoatletykę wyniki, mierzone bądź czasomierzem, bądź też taśmą metrową i piękno stylu. Również psychologicznie uzasadnione poczucie samozadowolenia, z wykonanej pracy ćwiczebnej, mierzonej poprawą stylu i wyników jest objawem nietylko zdrowym ale nader korzystnym. Sport wreszcie, mierzony pod kątem sportu jakościowego, jest też najprędzej prowadzącym do celu środkiem krzewienia idei wychowania fizycznego wśród szerokich mas, dziś jeszcze daleko od tego czynnika społecznej pracy, stojących.

Wreszcie, niezwykle głęboko i wszechstronnie omawia istotę pracy klubu p. Jan Wiśniewski: Do ideału najbardziej zbliży się ten klub, względnie ta sekcja lekkoatletyczna, która najlepiej zdoła w swej działalności podkreślić i zharmonizować trzy elementy: osiągnięcie i utrzymanie wysokiego poziomu sportowego wyników członków klubu, a zwłaszcza jego czołowych przedstawicieli, pracę wszczep nad masą oraz zasady amatorstwa i lojalności. Może nie wszystkim jasną wydaje się konieczność równoczesnego trzymania się tych trzech dyrektyw, lecz dopiero razem połączone stanowią one o harmonijnej całości.

Zasada utrzymania wysokiego poziomu wyników niewątpliwie uznana będzie bez dyskusji przez wszystkich czynnych zawodników a jeszcze goręcej przez t. zw. kibiców, natomiast sceptyków i przeciwników napotka między niektórymi pedagogami i teoretykami wychowania fizycznego. A jednak z zasady tej rezygnować nie wolno, jeżeli klub ma pozostać klubem. Niekoniecznie przecież trzeba patrzeć na rekordy jako na cel sam w sobie. Zawodnicze uprawianie sportów jest formą ćwiczeń fizycznych, która najbardziej przemawia do większości młodzieży. Jest to bardzo

zrozumiałe: wszelkie argumenty z dziedziny higieny i t. p., któreby miały za zadanie przekonać o potrzebie i wartości ćwiczeń fizycznych, noszą charakter rozmowy, natomiast sport przemawia wprost do emocjonalnej strony naszej psychiki, a zatem bardziej bezpośrednio. Skoro zaś raz dojdziemy do wniosku, że sport zawodniczy jest zasadniczą metodą tej pracy społecznej, jaką klub wykonywa, że sport uprawiać w klubie należy, to niewątpliwie należy to robić jaknajlepiej. Zaniedbanie tej zasady prowadzi do upadku lub sportowego marazmu klubu, zaś dobre wyniki, choćby osiągnięte nie przez wszystkich członków klubu, lecz tylko przez jego czołowych zawodników, wywierają niewątpliwie wielką siłę atrakcyjną zarówno nawewnątrż jak nazewnątrż. Z jednej strony zwiększają zainteresowanie i ofiarność dla spraw klubu, z drugiej strony potęgują popularność klubu pomiędzy tymi, którzy prędzej czy później stać się mogą jego członkami. Dalej dobre wyniki czołowych przedstawicieli dodają bodźca innym do pracy nad sobą; niejedni nie zabraliby się może wogóle do treningu, gdyby nie powodowała nim ambicja dorównania tym, którzy w danej chwili zajmują przodujące miejsca. W ten sposób pierwsza z naszych wytycznych zazębia się z drugą, to jest działalnością wśród mas.

Działalność ta jest niezbędna pod każdym kątem widzenia. Z jednej strony stanowi ona społeczne usprawiedliwienie istnienia klubu. Oczywiście klub, któryby się ograniczał do opieki nad kilku wybranymi jednostkami i do śrubowania ich wyczynów miałby pełne prawo do życia, ale zdany w zupełności na własne siły, tak jak, powiedzmy, jakiś klub zbieraczy znaczków pocztowych. Dopiero przyjęcie zasady, że klub otwarty jest dla wszystkich (z pewnymi może ograniczeniami o charakterze rzeczowym), że każdy znajdzie w nim opiekę i możliwość uprawiania sportu lekkoatletycznego, oraz praktyczne stosowanie tych zasad, stwarzają z klubu pełnowartościową komórkę społeczną. Z drugiej strony zabezpieczenie przyszłości klubu, jeżeli chodzi o tak zwany materiał zawodniczy, może nastąpić tylko przez rozszerzenie działalności klubu na szerokie masy i werbowanie licznych rzesz młodzików, którzy z czasem staną się jego podporą; chyba, że kierownictwo klubu świadomie zechce się oprzeć na niemoralnym systemie „kaperowania” uzdolnionych zawodników z innych klubów. Należy przytem pamiętać, że im więcej posiada klub członków, tem większe ma szanse wyłuskania z pomiędzy nich wartościowych zawodników, choćby nawet początkowo nie wzbudzali oni specjalnych nadziei.

Trzecią wreszcie wytyczną, jaką na wstępie wymieniliśmy, jest zachowanie zasad amatorstwa i lojalności. O ile w Polsce dotychczas prawie niema otwartych zawodowców, to jednak w ukryciu grzeszy się wiele przeciw regułom stu-percentowego amatorstwa, a może jeszcze więcej przeciw niepisanyemu regułom tego, co Anglicy nazywają fair play, rzetelną grą. Utrzymanie zasad bezinteresownego i lojalnego uprawiania sportu jest zasadniczym postulatem z punktu widzenia moralnego. Pojęcie „rzetelnej gry” właściwie zawiera w sobie pojęcie amatorstwa a przynajmniej wyklucza krypto — zawodowstwo, pozatem jednak obejmuje również takie cechy postępowania, jak szczerłość i lojalność zarówno w stosunku do kolegów klubowych jak i przeciwników oraz dobrą wiarę i sumienność w stosowaniu się do przepisów.

(c. d. n.).



**Ś. P. DR. EUGENJA LEWICKA**

Świat nauki lekarskiej, świat sportu, świat ludzi czynu i niezachwianej idei poniósł w tygodniu ubiegłym wielką i niepowetowaną stratę. Z szeregów naszych ubyłą jednostka nieprzeciętna, wybitna propagatorka idei słońca, powietrza i ruchu sportowego, działaczka niezmordowana na terenie polskich uzdrowisk, zapalona zwolenniczka sprawy sportów, niezwykle energiczna i czynna członkini Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

W tygodniu ubiegłym tragicznie zmarła w pełni sił twórczych, w pełni rozmachu życiowego i wytężonej pracy — dr. Eugenia Lewicka.

Świat sportowy znał dr. Lewicką od strony jej działalności na terenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, której zmarła była sekretarzem, a także od strony jej twórczej pracy w Druskienikach, w których pozostawiła po sobie dzieło trwałe, nowe w swych podstawach i w swem założeniu.

Tereny kąpiei słoneczno-powietrznych w Druskienikach stworzone jedynie i wyłącznie przez dr. Lewicką, zdecydowały o rozwoju i popularności tego uzdrowiska nadzwyczaj pomysłnie. W latach ostatnich niemal identyfikowano Druskieniki z tą ich częścią, na których działała dr. Lewicka. Ona to przez swą druskienicką działalność budziła w starszem i młodem społeczeństwie zamiłowanie i zaufanie do ruchu sportowego, jako zabiegu, który może gwarantować człowiekowi zdrowie i równowagę ustroju, sprawność fizyczną i spokój nerwów, pogodę umysłu i radość życia, wypływającą z poczucia własnych sił, własnej sprawności.

Placówka druskienicka była terenem wybitnie eksperymentalnym, na którym dr. Lewicka sprawdzała swe koncepcje teoretyczne i budowała troskliwie, powoli, z wielkim nakładem wysiłku, swą nową, nieznana u nas, a i za granicą niedość jeszcze pogłębioną, metodą leczenia słońcem, powietrzem i ruchem. Praca na tym terenie była wielkiem uciążliwym jej życia. W obronie tej placówki, w dążeniu do racjonalnego i wszechstronnego jej rozbudowania — nie cofała się przed żadną pracą, nie rezygnowała z żadnej walki, nie ustępowała przed żadnymi przeszkodami i trudnościami. To też tereny słoneczne Druskienik, znane w Polsce przez wiele tysięcy osób, w swej dzisiejszej pięknej i oryginalnej postaci — wszystko zawdzięczają dr. Lewickiej. Nawet plany terenów sporządzała sama, osobiście czuwała nad brygadami pracujących robotników, sama prowadziła ćwiczenia, udzielała szczegółowych instrukcji swym pomocnikom, sama badała kuracjuszków, baczyła, by ćwiczenia cielesne i kąpiele powietrzne dozowane były indywidualnie. Wszystko, co dziś na terenach druskienickich się znajduje, powstało dzięki jej zabiegom, jej ofiarnej pracy, jej pomysłom i drobiazgowej troskliwości.

To też placówka druskienicka, która winna utrzymać się i rozwijać nadal w kierunku wytyczonym przed dr. Lewicką, będzie trwałym pomnikiem i wiecznie żywym świadectwem jej wielkodusznej pracy.

Dr. Lewicka w ciągu kilku lat swej pracy lekarskiej na terenach słonecznych zebrała wiele materiału doświadczalnego, masę obserwacji i wniosków, pozwalających jej na rozbudowanie też i założeń teoretycznych, na opracowanie dzieła naukowego o kuracji sportem.

Śmierć przerwała i tę pracę, wyrządzając tem wielką krzywdę nauce. Pozostałe po Zmarłej notatki pozwolą, być

może, na odtworzenie w głównych zarysach jej pracy w tym kierunku. Praca ta odda niewątpliwie wiele korzyści naszemu uzdrowiskom, z których wiele, w myśl wskazań i propagandowych wysiłków dr. Lewickiej, zakłada już bądź zakładać zamierza tereny słoneczno-ruchowe na wzór Druskienickich.

Jako członek Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, dr. Lewicka była wielką entuzjastką jej zadań. Z racji swej funkcji sekretarza Rady dr. Lewicka była niezmiernie czynną. Rada Naukowa dużo zawdzięcza jej inicjatywie, niezmordowanej ruchliwości pomysłów, wytrwałej pracy.

Dr. Lewicka należała do pokolenia, którego zawołaniem było słowo „czyn”. Niezwykle aktywna, niezwykle twórcza w swojej pracy, pełna inicjatywy i pomysłów, była typem człowieka, którego „mierz siły na zamiary” było najzupełniej usprawiedliwione posiadaniem woli silnej, wielkiego wytrwania i niezłomnej bojowości.

Była niezachwianą zwolenniczką idei sportów. Wierzyła w sport, nie tylko jako czynnik zdrowia i fizycznej sprawności, lecz również jako znakomity środek kształtowania charakteru i psychiki. Sama czynnie uprawiała szereg sportów. Swoim wewnętrznym typem dosadnie stwierdzała wychowawcze i kształtujące walory sportu. Światu sportowemu można ją stawiać jako wzór aktywności, pięknych cech charakteru, wielkiej siły moralnej.

Przedwczesny zgon dr. Lewickiej dotyka nas ciosem bolesnym.

*K. Muszałówna.*



*Ś. p. dr. Eugenia Lewicka podczas pracy w Druskienikach.*





*Włoch Dacco — nowy rekordzista świata na łodzi z przyczepnym motorem.*

## ANKIETA O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM

Z uznaniem należy podnieść inicjatywę „Polski Zbrojnej”, która drogą wywiadów, dokonanych z szeregiem wybitnych osobistości oficjalnych, przeprowadziła w ciągu ubiegłych kilkunastu dni ankietę na temat przysposobienia wojskowego.

W ankiecie wzięli udział: inspektor armii gen. Berbecki, insp. armii gen. Orlicz-Dreszer, Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej kontradmirał Świrski, b. dowódca OK I gen. Wróblewski, dca O. K. V, gen. Łuczyński zastępca komendanta głównego Związku Strzeleckiego ppłk. dypl. Rusin, naczelnik wydziału W. F. w Min. W. R. i O. P. mjr. Błński oraz dca „Kaitseliit”, czyli estońskiej państwowej organizacji p. w., gen. Roska.

Zanim przejdę do omówienia treści ankiety i jej wyników pragnę w kilku słowach wypowiedzieć się na temat samego sposobu przeprowadzania podobnej ankiety. Ankieta, podobnie jak każde zamierzenie, winna posiadać ściśle określone cele i zależnie od tego celu winna być przeprowadzona przy pomocy odpowiednich metod i środków. W danym wypadku ankieta mogła mieć dwojaki cel: albo dostarczenie organom kierowniczym p. w. informacji o stosunku do państwa, jakie w odniesieniu do zagadnienia p. w. zajmują poszczególne wybitne osobistości, ze zdaniem których należy się liczyć — albo poinformowanie ogółu społeczeństwa o zadaniach i celach p. w. za pośrednictwem osobistości, których autorytet gwarantuje, że społeczeństwo wysłucha ich opinii z należytem zaufaniem i uznaniem. W tym drugim wypadku jest rzeczą niezbędną, ażeby ankieta była czytana przez jaknajszerszy ogół społeczeństwa.

Oceniając trudy, podjęte przez „Polskę Zbrojną”, trzeba zaznaczyć, że realizowanie celu pierwszego, t. j. informowanie organów państwowych p. w. byłoby o tyle mało celowe, że osobistości, które wzięły udział w ankiecie, współpracują bezpośrednio w dziedzinie p. w. z państwowymi organami pracy p. w., a więc ich opinia jest już doskonale znana i respektowana. Jeżeli zaś idzie o osiągnięcie drugiego celu — informowania ogółu — to niestety

stwierdzić trzeba, że, niezależnie od dobrej woli i starań inicjatorów ankiety, została ona odczytana wyłącznie przez sfery wojskowe, które również pracują czynnie w p. w. a raczej prowadzą je w myśl instrukcji Państwowego Urzędu W. F. i P. W., doskonale poinformowanego, jak już wspominałem, o opiniach osobistości biorących udział w ankiecie.

Ażeby zatem dopomóc „Polsce Zbrojnej” w zapoznaniu szerszego ogółu z opinią wymienionych osobistości, postaram się streścić przebieg i wyniki ankiety, która wprawdzie nie wprowadziła do zagadnienia p. w. nic specjalnie nowego, stwierdziła jednakże, że p. w. stało się już naprawdę poważnym czynnikiem wychowawczym oraz jedną z ważniejszych dziedzin życia państwowego.

Zdania uczestników ankiety odnośnie sposobu pojmowania celów i zadań p. w. są prawie jednobrzmiące. P. W., zdaniem uczestników ankiety, jest szkołą wychowania obywatelskiego, którego celem winno być dostarczenie państwu obywateli zdrowych i wytrzymałych fizycznie, posiadających obok cech współczesnego sportowca zalety dobrego obywatela państwa, wychowanego w tradycjach walk o niepodległość, umiejącego ocenić ogromną wartość odzyskanej niepodległości i gotowego bronić jej za wszelką cenę. Człowieka bystrego, przedsiębiorczego, odważnego a jednocześnie karnego i lojalnego wobec państwa i przełożonych. Wszystkie te cechy i zalety winien posiadać współczesny obywatel i obrońca ojczyzny. Dla łatwiejszego przyswojenia sobie umiejętności wojskowych obywatel ten uzyskuje w p. w. pewną dawkę wykształcenia, co pozwala mu na łatwiejsze i szybsze przyswojenie sobie umiejętności wojskowych w czasie służby wojskowej, a nawet pozwala na skracanie okresu służby wojskowej.

P. w. odgrywa poważną rolę w dziedzinie przeszkolenia wojskowego tych obywateli państwa, którzy zostają z tych, czy innych powodów zwolnieni od powinności wojskowej. Przeciwnie bowiem co trzeci mężczyzna nie jest pociągany do odbywania służby wojskowej. Jest to na-



stępstwem ograniczeń, objętych traktatami międzynarodowymi, jak również następstwem zbyt szczupłych środków finansowych, jakimi dysponuje dotychczas Odrodzone Państwo Polskie.

Dla tych obywateli p. w. jest jedyną okazją do zdobycia umiejętności wojskowych, niezbędnych im jako przyszłym obrońcom ojczyzny. Dla państwa zaś znakomitym sposobem przeszkolenia rezerw dla celów obrony państwa.

Obecny stan p. w., zdaniem uczestników ankiety, pomimo znacznego rozpowszechnienia idei p. w. w społeczeństwie posiada jednak jeszcze wiele braków. Najważniejszym brakiem jest fakt, że p. w. rozwija się głównie a nawet prawie wyłącznie w miastach, gdzie w dodatku ześrodkowuje się przeważnie w szkołach średnich i od niedawna w wyższych. Dowodzi to przede wszystkim, że idea p. w. zyskała popularność w sferach inteligencji względnie półinteligencji miejskiej — nie przenika natomiast, względnie słabo przenika na wieś. Coprawda główną przyczyną słabego rozwoju p. w. na wsi jest ogromne rozproszenie ludności oraz specjalnych charakter pracy wieśniaków — niemniej jednak należy się starać usilnie o wprowadzenie p. w. na wsi, gdyż największy odsetek obywateli, zwolnionych całkowicie od służby wojskowej przypada właśnie na wieś. Pozatem wieśniak, nie posiadający tak stałego i ścisłego kontaktu z życiem kulturalnym i społecznym, jest znacznie mniej wyrobiony społecznie, a co zatem idzie, znacznie mniej przygotowany do zadań obywatela i obrońcy ojczyzny aniżeli przeciętny mieszczuch.

Drugim niemniej poważnym brakiem obecnego p. w. jest wielkie rozdrobnienie organizacji p. w. To rozdrobnienie utrudnia ogromnie prowadzenie jednolitego kierunku oraz programu wyszkolenia, utrudnia prowadzenie należytej kontroli stanu i wyników pracy, a co zatem idzie uniemożliwia prawie przeprowadzenie racjonalnej oceny wartości obronnej p. w. na wypadek wojny. Innymi słowy dzi-

sięjsze p. w. jako przypuszczalna jednostka, która mogłaby być brana w rachubę przy mobilizacji sił i środków państwa na rzecz obrony granic — stanowi dotychczas jeden wielki znak zapytania.

Pomimo tych poważnych braków p. w., jak dowiodły dotychczasowe obserwacje, zaczęło odgrywać bardzo poważną, oczywiście dodatnią, rolę w życiu Odrodzonego państwa.

P. w. stało się już bardzo poważnym czynnikiem wychowawczym pomagającym znacznie władzom szkolnym i państwowym w wychowaniu nowego pokolenia młodzieży w duchu ideologii i zadań nowoczesnego państwa.

Z przesłanek powyższych wynikają zrozumiałe zupełnie wytyczne i wskazania dotyczące dalszych prac w dziedzinie p. w. Wskazania te można określić w kilku następujących zadaniach.

1) Objąć pracą p. w. sfery nieinteligentne oraz młodzież pozaszkolną.

2) Rozpowszechnić p. w. na wsi.

3) Starać się specjalnie o wciągnięcie do p. w. młodzieży przedpoborowej oraz młodzieży, pominiętej przy powoływaniu do wojska.

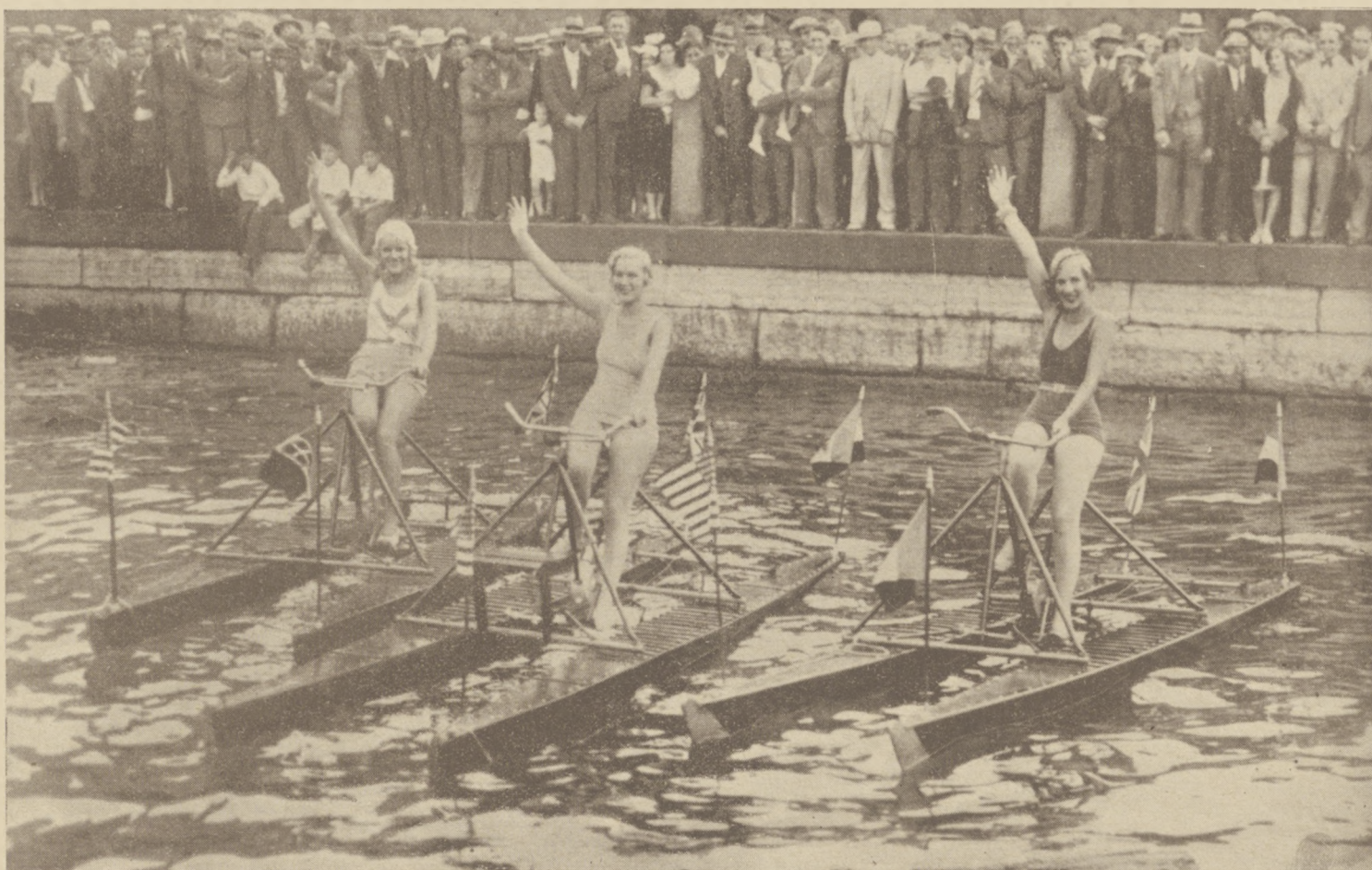
4) Skupić w p. w. rezerwistów — zarówno oficerów i podoficerów jak szeregowców rezerwy.

5) Niezbędną dla celów wyszkolenia, kadre instruktorską p. w., pozyskiwać drogą odpowiedniego doszkalania a następnie wykorzystywania oficerów i podoficerów rezerwy.

6) Starać się o pozyskanie dla p. w. wszystkich nauczycieli szkół powszechnych, którzy z reguły powinni być oficerami lub podchorążymi rezerwy oraz propagatorami i instruktorami p. w.

Dalszy ciąg omówienia ankiety, z uwagi na brak miejsca, pozostawiam do następnego numeru.

*Butrym.*



*Amerykańskie pływaczki na starcie wyścigu rowerów wodnych.*



DR. STANISŁAW MIELECH

## STYL W GRZE W PIŁKĘ NOŻNĄ

Aby wykazać na czym polegają poszczególne style w grze w piłkę nożną, zacznę od paradoksalnego twierdzenia, iż style żadne nie istnieją. Ścisłej — nie istnieją w naturze, w rzeczywistości a żyją tylko w literaturze.

Pojęcie stylu jest pojęciem umownym. W zaraniu piłkarstwa, teoretyków sportu footballowego uderzyły pewne stałe cechy gry wybitnych drużyn, pewne stałe stosowane pociągnięcia taktyczne, stałe przyzwyczajenie w stosowaniu jakiegoś manewru i t. p. Przez opisy tych sposobów gry, w prasie i podręcznikach zaczęły się ustalać poglądy i nomenklatura zwłaszcza, iż działalność opisywanych klubów trwająca kilka lub nawet kilkanaście lat dawała możliwość obserwacji i utrwalenia ich charakterystycznych cech w pamięci miłośników piłkarstwa. Porównanie, iż gracz A prowadził atak na sposób G. O. Smitha, lub że „drużyna X przypominała w grze drużyny szkockiej” dawało czytelnikowi konkretne pojęcie o tem, co się działo na boisku. Z czasem porównania takie stały się skrótami myślowymi i weszły do słownictwa sportowego.

Stąd dziś w podręcznikach fachowych i opisach gry spotyka się określenia umiejętności danej drużyny, jako „hołdującej stylowi szkockiemu” lub „angielskiemu”.

Co charakteryzuje poszczególne style, na czym polegają ich specyficzne cechy, pragnąłbym w niniejszym artykule wyjaśnić. Podkreślam jednak, iż te określenia mają dziś jedynie historyczne znaczenie. Reprezentacja Szkocji, która ostatnio grała w Wiedniu, wykazała, iż nie ma pojęcia o stylu... szkockim. W myśl wskazań stylu szkockiego grali raczej Austriacy.

### Styl szkocki.

Styl szkocki to matematyka. Idea jego jest wyeliminować z gry wszystko, co jest niepewne, co pachnie ryzykiem. Grę sprowadza się do najprostszyc podań z myślą o tem, by gracz otrzymujący piłkę mógł dalej snuć wątek kombinacji. Z założeń tych wypływają kanony: a) nie ma przyjęcia piłki bez zgaszenia (stopowania), b) nie ma podania długiego, c) nie ma podań górnych. Piłkę należy zgasić, aby straciła fałsz, który miała odbijając się o nierówności gruntu lub pod wpływem wiatru. Tylko zgaszoną, leżącą nieruchomo piłką można zagrać pewnie, podać idealnie w tym kierunku i z taką siłą jakiej sytuacja wymaga. Aby przeciwnikowi podać dokładnie do nogi, z łatwością do przyjęcia piłką nie można stosować podań długich. Kierunek 40 metrowego podania może łatwo zmienić wiatr, a pozatem przeciwnik stojący w odległości kilku metrów od adresata ma czas przejąć piłkę lub interweniować w momencie, gdy gracz do którego była skierowana chce ją przyjąć. Aby współgracz miał czas zgasić piłkę, ocenić sytuację i podać następnemu graczowi musi mieć na to czas, musi przynajmniej w czasie przyjmowania piłki być wolnym od przeciwnika. Jak wiadomo, najłatwiej gasić piłkę toczącą się po czymś. Dlatego styl szkocki wymaga płaskich przyziemnych podań, wykonywanych zazwyczaj bokiem stopy. Piłka podana górą ma lot dłuższy a przez to umożliwia interwencję przeciwnika.

Oto najważniejsze cechy stylu szkockiego wysnutego z zasady, iż należy wyłączyć z gry momenty aleatoryczne a stosować sposoby najpewniejsze. Ortodoksi stylu szkockiego uważają, iż nawet obrońca nie powinien pozwalać

na długie wykopy. „Ani jednej piłki bez kontroli”. Piłka ma chodzić jak na sznurku — od gracza do gracza. Nawet strażów nie uznają. Bramkarz, według nich, jest jedynym graczem, którego również należy minąć podaniem. Straż, a zwłaszcza z daleka, to podawanie piłki przeciwnikowi.

Gra systemem szkockim wygląda na prostą i łatwą, żadnych tricków, efektownych biegów, rozpaczliwych wykopów, fenomenalnych bomb.

Piłka wędruje od gracza do gracza, oddawana zawsze w momencie, gdy przeciwnik startuje, aby ją odebrać. Gracze wybiegają na pozycję w momencie gdy współgracz piłkę gasi. Moment gaszenia piłki przez jednego gracza jest wyzyskiwany przez następnego współgracza do ustawiania się. Głową gra się rzadko, ponieważ piłka chodzi dołem. Trójkąty i zmiany są podstawowymi figurami kombinacyjnymi. W grze szkockiej piłka nie spoczywa ani chwili; podania naprzód i wtył następują jedno po drugim, bo zwolennicy systemu szkockiego sądzą, iż w ten sposób wyczerpują i niszczą siły przeciwnika. Bramki padają zwykle w drugiej połowie gry, gdy skutki stosowania systemu znajdują odpowiednik w wyczerpaniu przeciwnika. Całość robi wrażenie dobrze rensułowanej maszyny, pracującej równo i systematycznie. Indywidualność idzie na drugi plan, pracuje się całością, dla całości.

System szkocki jest najlepszym stylem w świecie, jeżeli jest tylko dobrze stosowany. Najczęściej u drużyn starających się grać tym systemem spotyka się takie wady jak brak szybkości, nieumiejętność strzelania (brak decyzji do strzału, hyperkombinacja), słaba gra głową i zanik przeboju.

Podkreślam, iż **styl szkocki, jest jedynym stylem szkolnym**. Według wskazań, które wyżej zebrałem należy szkolić narybek piłkarski. Opanowanie stopingu, passingu i zrozumienie zasady wybiegania na pozycję powinno być legitymacją dającą młodemu piłkarzowi wstęp do klubu pierwszej klasy. Zalety te można zdobyć szkoląc się na wzorach szkockich. Drużyną, która była w Polsce najbliżej szkockich wzorów była słynna Cracovia z 1921 roku.

### Styl angielski.

Styl ten jest antytezą szkockiego. O ile według systemu szkockiego operuje się całością, każdy gracz odgrywa rolę kółka w wielkim mechanizmie, o tyle styl angielski polega na wykorzystaniu indywidualnych zdolności każdego gracza. O ile wartość gry szkockiej leży w systematyczności, o tyle angielskiej w improwizacji. Główne cechy angielskiego stylu daje się ująć w następujące zasady.

1) Duszą gry w piłkę nożną jest szybkość. Akcje muszą być szybkie, aby nie dać przeciwnikowi możliwości ściągnięcia sił w zagrożone miejsce.

2) Akcja ofensywna tylko wówczas może się udać, gdy jest zaskoczeniem przeciwnika. Bogate pole do niespodziewanych tricków.

3) Jaknajprędzej dostać się w pobliże bramki przeciwnika. Z każdym podaniem zdobywać jaknajwięcej terenu.

Ztych zasad wypływa szereg pobocznych wskazań. Dążenie do szybkości zaleca podawanie bez gaszenia. Byle prędzej wyekspedjować piłkę tam gdzie przeciwnika nie-



ma. Podania powinny przygotować współgraczowi przebieg (bieg z piłką). Gracz powinien dochodzić do piłki w pełnym biegu. W tym celu piłka posyłana jest w pustą przestrzeń. Podstawą kombinacji w stylu angielskim są długie podania na skrzydła, ponieważ realizują one zadanie zdobycia terenu, wygrywania szybkości lotnych skrzydeł i zaskoczenia atakiem flankowym. W grze angielskiej nie gardzi się wózkowaniem. Piłka przy długich podaniach często szybuje w powietrzu, dlatego umiejętność gry głową jest przy tym systemie nieodzowną. Gra angielska jest efektowną, miłą dla oka, obfituje w żywiołowe ataki, efektowne biegi i przeboje, emocjonujące sytuacje podbramkowe, pojedynki i zderzenia graczy.

Który system lepszy: szkocki czy angielski? Jeden lub dwa mecze nie dadzą na to odpowiedzi. Jednak już z historii naszego piłkarstwa widzimy, iż kluby grające krótko Cracovia, Wisła, Warta, Legja zawsze są uplasowane na czele tabeli. Bilans spotkań Szkocja—Anglia jest korzystny dla Szkocji.

Przy systemie angielskim z góry zakłada się, iż przeciwnik będzie robił błędy, np. że nie przewidzi podania na skrzydło, lub że będzie gorzej biegał. Przy systemie szkockim liczy się na własne działanie, które powinno przynieść wyczerpanie przeciwnika. W pierwszym wypadku potrzeba błędu przeciwnika, w drugim wypracowuje się przewagę. Z powyższego widać, iż do zwycięstwa nad drużyną słabą wystarczy system angielski, z drużyną równą wygra drużyna grająca ekonomiczniej na wyczerpanie.

Drużyna grająca systemem szkockim nawet w słabszej kondycji fizycznej ma widoki zwycięstwa, ponieważ przyzwyczajenie do wykładania współgraczowi jak najłatwiejszej do zagrania piłki w końcu da tę murowaną sytuację do strzelenia bramki. Gdy drużynie grającej na sposób an-

gielski nie dopisuje kondycja fizyczna, gra przeradza się w bezmyślną kopaninę. Cóż z tego, iż piłkę oddało się wprost z powietrza, skoro współgracz się za nią nie pokwapił? Cóż z tego, że kierunek podania był dobry, skoro zmęczonego współgracza nie było na miejscu?

### Styl modny.

Styl modny jest reakcją przeciwko szablonowi poprzednio opisanych szkół. Gra w piłkę nożną musi być wolna od szablonu. Żadnych zasad, żadnych wskazań. Sytuacja decyduje o wyborze środka prowadzącego do celu. Ponieważ najprościej prowadzi do celu linja prosta, przeto w modnym stylu preferuje się podania prostopadłe. Gracz opuszcza swoje stanowisko i wybiega na pozycję. W momencie, gdy się zrównał z przeciwnikiem otrzymuje prostopadłe podanie z tyłu. Piłkę posyła się w ślad za bieżącym w stronę bramki graczem (den Ball nachschieben). Pozatem stosuje się zmiany, podania na skrzydła, trójkąty, i forsuje tempo. Gra modna jest grą na tempo. Nawet w grze angielskiej nie stawia się graczom takich wymogów co do zaprawy w biegach jak przy stylu modnym. 10 minut gry w odpowiednim tempie i już jest zapas bramek wystarczający do zwycięstwa. System ten jest dla przeciwnika bardzo niebezpieczny, zwłaszcza, iż problem obstawiania graczy jest przy tym systemie niemal nie do rozwiązania. Pozatem modny sposób gry w większej mierze uwzględnia psychiczną stronę zawodów. Dąży się do strzelenia pierwszej bramki, liczy się na zdezorientowanie tyłów przeciwnika ciągłymi zmianami pozycji i oszołomienia tempem.

Ten sposób gry jeżeli chodzi o siły graczy jest rabunkowym. Drużyna nie trzyma się zwykle długo na wysokim poziomie. U nas najlepsze zrozumienie dla modnego stylu wykazywała Polonia w jesieni ubiegłego sezonu.



Z lewej strony próba połączenia łodzi z przyczepnym motorem z akwaplanem ciągnionym przez motorówkę, nad tem czwórka kobieca AZS-u wileńskiego, obok u góry uczestnicy kursu przodowników pływackich ośrodka w. f. w Poznaniu, a niżej czwórka Wileńskiego T. W.



## ZAWODY SPORTOWE W PUŁKU RADJOTELEGRAFICZNYM

Oddawna pragnąłem przyjrzeć się zbliska, jak też wygląda dzień pracy w pułku, będącym centralą wyszkolenia radjotelegraficznego naszej armji. Wyraziłem kiedyś to moje życzenie panu pułkownikowi Zygmuntowi Karaffa-Kraüterkraft, który z całą gotowością uwzględnił moją prośbę. Otrzymaawszy więc zezwolenie, złożyłem wizytę baonowi konnemu. Baon pozostaje pod dowództwem rotmistrza p. Teodora Tukalskiego. Żołnierz, oprócz wyszkolenia fachowego, otrzymuje w pułku wychowanie fizyczno-sportowe oraz przymusowe nauczanie ogólne w zakresie szkoły powszechnej.

Tak się szczęśliwie zdarzyło, że w dniu, w którym wypadło mi wizytować baon radjotelegraficzny na Pradze. Odbływały się w nim lekkoatletyczne zawody sportowe. Miałem sposobność być świadkiem konkursów, prowadzonych na zupełnie innych zasadach, aniżeli się to widuje na zawodach lekkoatletycznych „w cywilu”. W wojsku chodzi przede wszystkim nie o rekordy i wyczyny indywidualne jednostek, ale raczej o rezultaty zespołowe, które powinny świadczyć, że praca w armji nad wychowaniem fizycznym żołnierza prowadzona jest stale i planowo z wszystkimi. Sprawność fizyczna pojedynczych jednostek musi być zsumowana tak, aby dawała obraz wytrenownia oddziału, jako całości. Współzawodnictwo sportowe odbywa się więc nie pomiędzy najlepiej wyćwiczonymi jednostkami, lecz pomiędzy całymi kompanjami. Nie każdy jednak żołnierz ma po temu warunki, aby mógł brać udział w zawodach. Lekarz pułkowy prowadzi ściśle badania nad zdolnością fizyczną każdego poszczególnego żołnierza i dyskwalifikuje tych, którzy czy to z powodu chwilowych niedomagań, czy pewnych wad organicznych, nie mogą być dopuszczeni do konkursów.

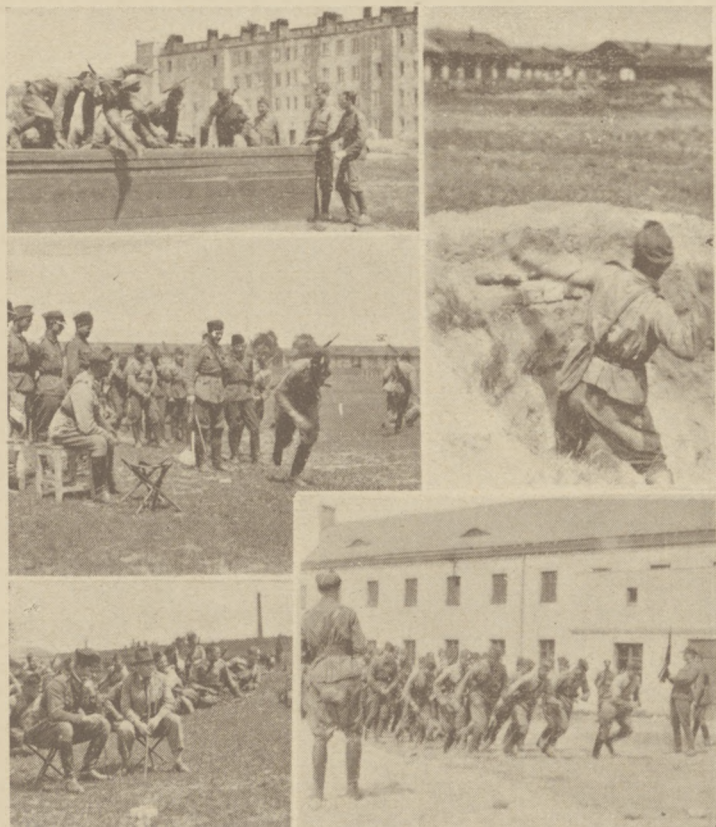
Do zawodów w dniu 22 b. m., których byłem świadkiem, z pośród 150 żołnierzy w kompanji stanęło ogółem

71, co mówi najlepiej o tem, jak daleko lekarz pułkowy idzie w swoich wymaganiach pod względem zdrowia i oszczędza słabych fizycznie żołnierzy. Ale zato tych 71 zakwalifikowanych musi brać udział we wszystkich na dany dzień przypadających zawodach i punkty karne liczą się wtedy całej kompanji według tego, ilu żołnierzy odpadnie.

Najpierw odbywał się bieg na 100 metrów. Żołnierz kawalerzysta ma na sobie: bluzę polową i buty z cholewami, karabinek przytroczony na plecach, pas z ładownicą i w kieszeni przepisana ilość naboju oraz chlebak. Jedna połowa kompanji staje na jednym końcu stumetrowej trasy, a druga połowa na drugim końcu. Żołnierz w pełnym rynsztunku kładzie się na ziemi, jak w tyraljerze. Na znak, dany wystrzałem, zrywa się i co tchu starczy, pędzi do mety. Tam na mecie drugi żołnierz czeka tak samo w pozycji leżącej, aż ten pierwszy dopadnie do mety. Wtedy i on musi się zerwać i biec w kierunku przeciwnym. Podoficer ze sztoperem w ręku mierzy czas i melduje oficerowi, pełniącemu obowiązki sędziego, ilość sekund, jaką obydwaj zawodnicy zużyli na przebycie stu metrowej przestrzeni w obu kierunkach. Ale że biec muszą wszyscy, więc lepsi biegacze wytestują siły, aby poprawić czas najsłabszych. Suma sekund, osiągnięta przez wszystkich 71 żołnierzy dzieli się przez 71 i to dopiero będzie wynik decydujący o sprawności biegania całej kompanji.

Z kolei nastąpiło rzucanie granatami, naturalnie ślepe-  
mi granatami. Żołnierz staje w wykopanym schronie i stąd obowiązany jest rzucić 10 granatów do wykopanego w odległości 30 metrów leja w ciągu maksymalnej ilości 25 sekund. Za dobre rzuty rachuje się żołnierzowi tylko tę ilość granatów, jaka celną ręką rzucona, upadnie na dno leja. Więc znów ci lepiej wytrenowani w rzucaniu granatami narpawiają punkty tych, którzy rzucają za słabo albo nie dość celnie. Karne punkty liczą się za przekroczenie czasu rzucenia dziesięciu granatów poza 25 sekund. Ale takich wypadków nie było ani razu. Rzucano raczej zanadto gorączkowo, a zbyt ni pośpiech nie pozwalał wtedy dokładnie wycelować rzutu. Zwykle chybiały pierwsze rzuty wskutek niecelowania zamachu ręki i ostatnie już wskutek zmęczenia ręki. Suma wszystkich celnych rzutów zanotowana przez sędziego, daje obraz wyćwiczenia całej kompanji w rzucaniu granatami.

Nastąpił teraz, najbardziej wszystkich żołnierzy emocjonujący, bieg na przełaj na 2000 metrów, tak samo w pełnym rynsztunku. Na dany wystrzał wszyscy ruszają ławą, mając po drodze do przebycia dwie przeszkody: wał i rów. Powinni jednak biec zwartą masą i nie rozciągać się w zbyt długą kolumnę, przed metą bowiem linią odmierzona jest przestrzeń 300 metrowa. W chwili, gdy czołowi zawodnicy dopadną do mety 2000 metrów, pada strzał i wtedy cała kompanja już winna się znajdować w obrębie tego 300 metrowego pasa. Za każdego marudera, któryby został poza tą demarkacyjną linią, kompanja otrzymuje punkty karne. Chodzi bowiem o to, aby obraz wysiłku był jaknajbardziej zespołowy i aby żołnierze jedni drugich zażrzewali w biegu. Gdyby któryś z nich ustał w drodze, koledzy powinni go wziąć na ręce i razem z nim znaleźć się w obrębie przepisane-  
go dystansu 300 metrów. Czas wykonania biegu 2000 metrów liczy się według tego momentu, w którym ostatni żołnierz stanie u mety. Ta solidarność i pomoc, okazana w



Fragmenty ze święta sportowego w 1 pułku radjotelegraficznym.



drodze słabszemu koledze przez silniejszych, winna być chluba każdej dobrze zgranej kompanji.

Wreszcie czwarty i ostatni tego dnia konkurs polegał na skoku w dal, oczywiście z karabinkiem na plecach i z nabojami w kieszeni. Znów 71 żołnierzy stanęło do zawodów i każdemu odmierzano tę ilość metrów, jaką zdołał skoczyć. Wahania były w granicach mniej więcej 2,50 do 3,90 m. Ale znalazł się jeden taki „mistrz”, który skoczył na 4.80 m, tylko że jego indywidualny wyczyn miał znaczenie o tyle, o ile wpłynął na poprawę skoku najslabszego zawodnika. Za miarę wyćwiczenia w skokach całej kompanji brana jest znów ogólna suma metrów, podzielona przez 71. I to jest istotny, najsluszniejszy i najzdrowszy sprawdzian siły i sprawności fizycznej jednostki, a przez jednostkę całej kompanji, jako współzawodniczącego zespołu.

Służba w wojsku daje szerokie pole do wszechstronnego rozwijania tężyzny fizycznej, a czas w szeregach spędzony pozwala na osiągnięcie pod tym względem nieocenionych rezultatów, zwłaszcza dziś, gdy polskie władze wojskowe kładą ogromny nacisk na przystosowanie metod sportowych do wychowania żołnierza.

Według danych, jakie mi na drugi dzień po zawodach międzykompanijnych w pułku radjotelegraficznym podano, po ścisłych obliczeniach okazało się, że baon konny na Pradze w ogólnej punktacji, na dziewięć jednostek zespołowych, stających do zawodów, zajął drugie miejsce (pierwsze uzyskała kompanja 2-go baonu w Benjaminowie). Natomiast w biegu na 2000 m kompanja konna na Pradze uzyskała pierwsze miejsce w pułku, robiwszy ten bieg z przeszkodami w doskonałej formie, nieomal czwórkami i bez maruderów w 10 minut 11<sup>3</sup>/<sub>4</sub> sek. W rzucie granatami i w skoku w dal kompanja ta stanęła również na jednym z pierwszych miejsc w pułku, co tem więcej zasługuje na uznanie, że kompanja praska dopiero od niedawna zaczęła ćwiczenia w tych sportach.

Korzystam ze sposobności, aby panu pułkownikowi Karaffie-Kraüterkraft oraz panu rotmistrzowi Tukalskiemu wyrazić tą drogą najgorętsze podziękowanie za ich uprzejmość i poczynione mi ułatwienia w zapoznaniu się z życiem pułku radjotelegraficznego.

*Dr. Marjan Stępowski.*

## O ŻEGLARSTWIE POWIETRZNEM

W przededniu międzynarodowych zawodów szybowcowych, które odbędą się w czasie od 22 lipca do 5 sierpnia r. b. w Wasserkuppe (Niemcy), chcemy przypomnieć wszystkim sportowcom choć w kilku słowach o szybownictwie, czyli żeglarstwie powietrznem.

Zagadnienie lotu bez silnika — o własnych siłach — interesowało człowieka od niepamiętnych już czasów. Szereg pomysłów i prób, w których chciano niewolniczo naśladować lot ptaków, nie przynosił jednak żadnego praktycznego rezultatu. Na właściwą drogę wkroczyli dopiero badacze lotnictwa, jak np. Otto Lilienthal, który w końcu ubiegłego wieku dokonał szeregu lotów ślizgowych na aparatach o nieruchomych skrzydłach. Wznowiono te próby w pierwszym ćwierćwieczu bieżącego stulecia, lecz zarzucono je, nie osiągnąwszy ciekawszych wyników.

I dopiero ostatnie lata wydobyły ideę szybowców na światło dzienne, by — tym wreszcie razem — doprowadzić ją do pełnego, wspaniałego rozkwitu.

Dzisiaj możemy już śmiało powiedzieć, że kwestja lotu bezsilnikowego jest rozwiązana. Wbrew niedowiarstwu ogółu i uważaniu szybownictwa za nieudolną, bezwartościową zabawkę — okazało się, że lot bez silnika jest rzeczą nie tylko możliwą, ale dającą wspaniałe wprost rezultaty!

Przeszło 12 godzin przepędzonych bez przerwy w powietrzu, wzniesienie się na 1000 metrów ponad miejsce startu i pokrycie przestrzeni 100 kilometrów na szybowcu — oto wybitniejsze wyczyny, składające się na dorobek żeglarstwa powietrznego!

Jeśli dodamy do tego szereg długodystansowych przelotów na szybowcu holowanym przez samolot i przebycie w ten sposób — śladem Blériot'a — kanału La Manche, to bę-

dziemy musieli przyznać, że nad sprawą tą do porządku dziennego przejść nie można!

Wymowa tych liczb i faktów jest tak potężna, że wystarczy ona nie tylko do bezapelacyjnego zbitcia wszystkich kontrargumentów, ale zmusza poprostu do głębokiego zastanowienia się nad możliwościami szybownictwa.

I istotnie — zainteresowanie się żeglarstwem powietrznem ogarnęło obecnie cały świat. Poza kolebką tego sportu,



*U góry — szybowiec w locie. W środku — uczestnicy konkursu modeli latających. U dołu: Pionier i as polskiego szybownictwa — kierownik szkolenia na ostatniej Wyprawie Aeroklubu Lwowskiego — inż. Szczepan Grzeszczyk (pośrodku), dający przed lotem instrukcje p. Zygmuntowi Laskowskiemu (na lewo), który dokonał najdłuższego lotu na tej Wyprawie na szybowcu szkolnym typu „Czajka”, zbudowanym przez Sekcję Lotn.*



Niemcami, gdzie ilość żeglarzy powietrznych obliczają na 10.000, a ilość szybowców na 1200, oraz poza innemi państwami Europy i Stanami Zjednoczonymi, lotnictwo bezsilnikowe krzewi się dziś już w Afryce, Azji i Australji — a więc dosłownie we wszystkich częściach świata!

Na czym polega moment atrakcyjny szybownictwa?

Lot żaglowy — ślizganie się na wielkich, cichych skrzydłach po ruchomych pagórkach powietrznych, wspaniała gnicia z wichrami w zawody — daje tak silne, potężne emocje, że kto raz się z niemi zapozna, ten zawsze już będzie fanatycznym czcicielem lotu żaglowego. Jedyne może królewski sport: narciarstwo, może być porównane z szybownictwem. Może tylko dławiący oddech, błyskawiczne szusy po stromych zboczach — upajająca, ogromna radość łuków alpejskich, kristjanij i telemarków — potężny, przepiękny czyn skoku na nartach — może dać przybliżone pojęcie o locie w podmuchach wichru, brawurowem wyłamywaniu się sile rozpędu w ostrych wirachach, i mądrej, poważnej, a tak silnie emocjonującej grze z Powietrzem!

Można powiedzieć, że lot na samolocie silnikowym nie daje tej pełni zadowolenia, tej radości latania, którą przeżyć można właśnie na powietrznej łodzi żaglowej — szybowcu!

A i wyniki, osiągane w szkoleniu pilotów szybowcowych, świadczą, że droga do opanowania powietrza prowadzi właśnie przez lotnictwo bezsilnikowe.

Sięgnijmy do faktów z życia tego sportu u nas.

Pionierską pracę szybowniczą w Polsce prowadzi Aeroklub Lwowski (dawniej noszący nazwę: Aeroklub Akademicki we Lwowie). Wynalazł on i całkowicie urządził sławne już w całym naszym świecie lotniczym szybowisko w Bezmiechowej (Małopolska Wschodnia), a ponadto pomocniczy teren, na którym przerabiać można pierwszy krok szybowniczy, — szkolenie początkowe, w Malechowie pod Lwowem.

Na terenach Bezmiechowej odbyło się już 5 kursów, czyli t. zw. wypraw szybowcowych, zorganizowanych przez Aeroklub Lwowski. Ostatnia, odbyta w czasie od 1—31 maja r. b., dała rezultaty wprost wspaniałe. Wykonano podczas niej 531 lotów szybowych w czasie ogólnym 27 godz. 14 min. 38 sek., przyczem wydano 53 dyplomy pilotów szybowcowych!

W liczbie tej znajduje się cały szereg długich, pięknych lotów, jak trwający 2 godz. 10 min. 40 sek. lot p. Zygmunta Laskowskiego, tak bliski rekordu polskiego (2 godz.

30 min. — inż. Szczepan Grzeszczyk), 1 godz. 40 sek., lot p. Bolesława Łopatniuka, prawie godzinny lot p. Bolesława Baranowskiego (wszyscy z Aeroklubu Lwowskiego) i t. d.

Trzeba podkreślić, że w wyżej przytoczonej liczbie 53 dyplomów pilockich, zdobytych na ostatniej Wyprawie, jest 16 dyplomów najwyższej klasy, czyli t. zw. „kategorji C”. Tymczasem np. kraj tak przewyższający nas zarówno pod względem środków materialnych, jak i tradycji ogólnosportowej i lotniczej — Anglja — od początku swej pracy szybowniczej wyszkolił wszystkiego 15 pilotów kategorji C! Świadczy to najlepiej o intensywności i umiejętności szkolenia pilotów szybowcowych u nas.

Zdanie to dzielają zresztą nasze władze państwowe. czego dowodem było odkomenderowanie na V-tą Wyprawę szybowcową Aeroklubu Lwowskiego 10 oficerów-pilotów celem przeszkolenia ich, jako kandydatów na instruktorów szybownictwa w armji.

Fakt ten — obok obesłania ostatniej Wyprawy swymi przedstawicielami przez inne kluby lotnicze — zdaje się zapowiadać szeroki rozwój szybownictwa w Polsce w niedalekiej już przyszłości. Tembardziej, że i budowanie szybowców postępuje u nas ciągle naprzód. Obok Związku Awiatycznego studentów Politechniki Lwowskiej rozpoczęła konstruować aparaty bezsilnikowe znana w świecie lotniczym z budowy awionetek „RWD” Sekcja Lotnicza studentów Politechniki Warszawskiej, nie mówiąc o szeregu poszczególnych, pojedynczych konstruktorów.

Następna Wyprawa Aeroklubu Lwowskiego, która ma się odbyć jesienią r. b., zgromadzi zapewne na starcie szerszy jeszcze zastęp adeptów żeglarstwa powietrznego. Trzeba tutaj bowiem silnie podkreślić, że — aby być żeglarzem powietrznym — nie trzeba być lotnikiem silnikowym. Jednym właśnie z największych sukcesów ostatniej Wyprawy był fakt zdobycia dyplomów szybowcowych kategorji C przez 3 członków Aeroklubu Lwowskiego, którzy nie byli pilotami silnikowymi i naukę latania rozpoczęli właśnie na szybowcach. A mają oni już obecnie za sobą szereg pięknych, kilkadziesiątminutowych lotów, świadczących o zupełnem opanowaniu sztuki latania! Kategorję V zdobyła także jedna z członkiń Aeroklubu Lwowskiego — mamy dziś już cztery pilotki szybowcowe w Polsce.

A więc — wszyscy sportowcy, których woła pragnienie pędu z wichrem w zawody — na start!

*Inż. C. J. Kączkowski.*

## DO MŁODZIEŻY OBOZOWEJ P. W.

I znów jak co roku całe zastępy młodzieży wieńczą swe całoroczne dzieło pracy nad wyszkoleniem wojskowem — obozem P. W.

Idea obozów P. W. od ich zarania do dziś i na przyszłość pozostanie tą samą. Wychowanie fizyczne i moralne wśród natury oraz przysposobienie młodych rezerw do obrony kraju — oto treść tej idei, w głównych nakreślona konturach.

Lecz znaczenie obozów P. W. zmieniać się może w pewnych ramach, cel swój zasadniczy jednak bez zmiany pozostawiając.

Dziś nad Polską zbierają się chmury. Od zachodu wiejący wiatr, zwiastuje nam groźną burzę, na której przyjęcie musimy być przygotowani.

Zakusy krzyżackich potomków nie ustają, a wzmagają się z dniem każdym. „Drang nach Osten” nie przestaje być dla Niemców aktualnem hasłem.

Polskie Morze, Korytarz Pomorski, Śląsk — to łakome kąski, na które zęby ostrzą nasi sąsiedzi. A zęby te są coraz ostrzejsze...

Niemieckie organizacje P. W. przedstawiają dziś sobą potężną armję. Odgrywają one rolę wojska czynnego. Wyszukolenie, uzbrojenie, wyposażenie materiałowe i techniczne stoi u nich na poziomie bardzo wysokim.

Częste manewry i rewje tysięcy Stahlhelmowców i t. p. — przy współudziale wybitnych niemieckich dostojników państwowych — urządzane z wyraźnym celem prowokacji Polski nie mogą być uważane za czczą pogrózkę.



Są to chmury, niosące nawałnicę, mogące wnieść burzę nowej wojny światowej. Występy antypolskie hakatystów niemieckich nie mogą pozostać bez odpowiedzi z naszej strony. Lecz odpowiedź jaką damy na ich postępowanie równie jak ich wystąpienia musi być silna a stanowcza.

Nie wybijajmy szyb wystawowych w składach niemieckich, za które płacić muszą kasy zubożałych wskutek kryzysu miast, nie przeciągajmy krzykliwymi pochodami po ulicach, bawiąc się kukłą, wyobrażającą najwstrętniejszą nam postać niemieckiego hakatysty.

Te manifestacje to raczej błahe, mało znaczące dodatki; dodatki do prawdziwej pracy, dążącej do przeciwstawienia sile i obłudzie — silnej ręki.

W odpowiedzi przemocy niemieckiej pokazać silną pięść musimy. Wara wam od ziemi ojców naszych!

Zamiast śpiewania ochrypłym głosem Roty i daremnych przysięg publicznych, zamiast bicia szyb i wznoszenia okrzyków „Precz!” — stańmy pod sztandarem pracy, która będzie żywą a materialną manifestacją naszych uczuć narodowych, odpowiedzią na zakusy wroga.

Nie „Marsyljanka” ani „God save the King” zwyciężyły państwa centralne w wojnie ostatniej, a duch silny, bohaterstwo, poświęcenie ludzi, ale armaty i karabiny, wiedza ludzka i wyszkolenie wojskowe walczących.

Obozy P. W. muszą być odpowiedzią na pogróżki zabórzych sąsiadów. One niech będą tym mieczem wzniesionym ku górze, który sam za siebie mówi: — Wara!

Tem obóz P. W. być powinien i tem być musi.

A będzie nim tylko wtedy, jeśli jego uczestnicy potrafią zeń i zechcą skorzystać, dobro Ojczyzny mając na uwadze.

Wyrobiecie poczucia karności i dyscypliny wojskowej — oto pierwsze zadania obozu P. W. Te cnoty pozwolą na podniesienie poziomu wyszkolenia wojskowego i wpłyną na jego rezultaty.

Pamiętajmy, że silne P. W. polskie — to najskuteczniejsza odpowiedź na zakusy niemieckie.

Pamiętajmy, że na akcję obozową patrzy Polska cała, całe społeczeństwo. Na każdym uczestniku obozu spoczywa godność reprezentanta polskiego P. W. Na dzisiejszą młodzież dla idei P. W. pracującą patrzy Polska cała nie tylko oczyma teraźniejszości, ale dawnej tradycji rycerskiej oczyma przyszłości...

Umiej tedy młody ochotniku spełnić swą misję z honorem, z poświęceniem się — po żołniersku.

St. M. Raczkowski.

## SKŁADAJCIE OFIARY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI KONTO P. K. O. 7498



Przegląd warszawskich imprez sportowych.

U góry z lewej strony ciekawy moment meczu Warszawa—Łódź, obok uczestnicy dziesięcioboju ze zwycięzcą Dzwonkowskim (drugi od lewej), a na prawo — fragment poranku kolarskiego. Z lewej strony niżej: drużyna Ł. K. S. mistrz Polski w siatkówce, pod tem — Szamota w akcji, obok Stolarow, Tłoczyński, Nojuch i Stube, a na prawo Trojanowski II zwycięża Jahna (Brno) w biegu 100 m. podczas trójmecz na stadionie Legii.



## ZŁOT HARCERZY SŁOWIAŃSKICH

W pierwszych dniach lipca b. r. na stadjonie „Slavii”, na pływalni „Barrandola” i na wielkiej transzy parku: „Kralove Obozy” w Pradze rozgrywały się pierwsze słowiańskie zawody sportowe skautów. Program sportowy poza pokazami masowymi z w. fiz. (Polska, Jugosławia) — obejmował następujące dziedziny sportu: lekkąatletykę, pływanie, łucznictwo, p. siatkową, przeciąganie liny. W zlocie uczestniczyły państwa: Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunja, Bułgaria; była również delegacja z Anglii.

Do zawodów sportowych stanęły głównie: Polska i Czechosłowacja; udział Jugosławji był bardzo skromny. Czesi — jako gospodarze i pretendenci do hegemonji sportowej w rodzinie skautowej zmobilizowali wszystkie środki, by na tem przynajmniej polu wykazać wyższość swoją zwłaszcza w stosunku do polskich skautów. Największym ich atutem było to, iż jako gospodarze mogli skoncentrować i wydelegować najlepsze swe siły na „Mistrzostwach Czechosłowacji” — organizowanych w Pradze na 2—3 dni przed terminem „Słowiańskich Mistrzostw”. Istotnie poziom zawodów, zwłaszcza pływackich, był o tyle wysoki, iż współzawodniczenie z dobrą klasą pływaków czeskich, nie miało dla nas żadnych prawie widoków powodzenia, stąd w tej jedynie dziedzinie, obok Jugosławji, dajemy b. nieliczną obсадę polską.

W lekkiej atletyce natomiast, p. siatkowej, łucznictwie — walczyliśmy stale o 1 miejsce.

W lekkiej atletyce męskiej z 3-ch kategorii, w jakich ze względu na wiek stawiali nasi zawodnicy, wygraliśmy: grupę średniaków (16—18 lat), a przegraliśmy w pozostałych dwóch grupach.

Harcerki polskie, natomiast, odniosły pełny triumf, zajmując wszystkie I miejsca.

Podobnie i łucznicy nasi zapewnili sobie wszystkie I-e i II-e miejsca.

P. siatkowa, stanowiąca dosyć pewny punkt, przyniosła nam wyraźną przegraną. Okazało się, iż zespół czeski jest świetnie zgrany, a ponadto techniczna strona u Czechów była znacznie lepsza. Z Jugosławją jednak zdołaliśmy wygrać. Przeciąganie liny — przyniosło dość łatwe zwycięstwo Jugosłowian nad zespołem czeskim, a nierozstrzygnięte spotkanie harcerzy polskich z Jugosławją.



Nowy jacht Allaina  
Gerbaulta—Króla mórz.

## Z CENTRALNEGO INST. WYCH. FIZ.

Pierwsi absolwenci poszli w teren. 62 panie i 52 panów zasiła szczupłe kadry nauczycieli wychowania fizycznego w szkolnictwie. Nie tylko w szkolnictwie. Prawie 80% absolwentów otrzymało prócz świadectw szkolnych uprawniających po dwuletniej praktyce do zdawania egzaminu pedagogicznego — jeszcze dyplomy samodzielnych instruktorów w. f. w stowarzyszeniach i organizacjach sportowych. Mało tego! Wszyscy zdali egzaminy sędziowskie z gier przed komisją P. Zw. Gier Sportowych, a prawie  $\frac{3}{4}$  przed komisją P. Zw. L. Atletycznego. Są to więc kadry duże, zasobne w wiedzę praktyczną i teoretyczną, a przytem pełne zapału młodzieńczego. W trudnej pracy wychowawczej napotkają nasi wychowankowie niewątpliwie na wiele przeciwności.

Wiedza i umiejętności wyniesione przez absolwentów z Instytutu są ostatnimi i najnowszymi zdobyczami w dziedzinie wych. fizycznego. Niemniej, za rok czy dwa zdobyte nowszych badań zdystansują te dawniejsze. Absolwenci nasi zdając sobie z tego sprawę pragną pozostać nadal w kontakcie z Instytutem. Dla utrzymania tej łączności, powstało Stowarzyszenie Absolwentów CIWF. z siedzibą na Bielanach. Praca Stowarzyszenia jest o tyle ułatwiona, że w CIWF. pozostało 6-ciu absolwentów (w tem 3 panie) na stanowiskach asystentów bądź też pomocników instruktorów. Na zakończenie przyszłego roku szkolnego, zjawi się zapewne niejedyn „weteran”, zaczynający dziś swoją karierę.

Oficerski kurs zakończył się w dn. 1-go lipca. Mniej liczny od zeszłorocznego, rozpoczął się b. późno, bo w drugiej połowie grudnia. Mając wyczerpać materiał objęty programem kursu o 3 mce dłuższego, musieli oficerowie „nadrobić” po kilka godzin tygodniowo, co niezawsz udawało się bezkarnie (zwichnięcia!). Przyznać trzeba, że tylko b. wysoka ambicja pracy pozwoliła na zupełne wyczerpanie programu i sprostanie wymogom komisji egzaminacyjnej. Podobnie jak koledzy cywilni, zdali oficerowie egzaminy przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla nauczycieli, Komisjami P. Zw. Lekkoatletycznego i P. Zw. Gier Sportowych. Szeregi wojskowych instruktorów wych. fiz. zwiększą się o 22 oficerów, wyszkolonych na drugim już kursie oficerskim w CIWF.

Słynny biegacz fiński  
Willy Ritola w ry-  
synku M. de Behault.





## PRZEGLĄD WYDARZEŃ SPORTOWYCH

Ostatnie tygodnie sezonu sportowego przyniosły cały szereg niezwykle ciekawych wydarzeń, przyczem w każdym dziale sportu mamy do zanotowania sporo imprez.

Poczynając od zeszytu niniejszego, ze względu na zwiększony dział artykułowy, będziemy podawać tylko krótki dział sprawozdawczy, obejmujący całościowo wydarzenia bez wnikania w szczegółowe rezultaty tych setek zawodów, które co tydzień odbywają się w każdej gałęzi sportu.

Dla orientacji przegląd taki podawać będziemy działami sportu.

## Lekka atletyka.

**Trójmecz bałtycki**, rozegrany w Wilnie był czołową imprezą lekkoatletycznego sezonu. Wygrała go drużyna polska, osiągając 126 pkt, bijąc Łotwę 113 pkt. i Estonię 95 pkt. Zawody obfitowały w cały szereg niezwykle emocjonujących momentów, zwłaszcza ciekawym był przebieg decydującej sztafety 4×400 m. Najlepsze wyniki: 100 m — Trojanowski II 10.8, 200 i 400 m — Kivits (Ł) 22.6 i 50.8, 800 m — Maszewski (P) 2:02.6, 1500, 5000 i 10000 m — Kusociński (P) 4:02, 15:19 i 32:28, 110 m płotki — Nowosielski 15.8, 4×100 m Łotwa 43.8, 4×400 m — Polska 3:26, wdał — Sikorski (P) 732, wzwyż — Schmidt (E) i Dimza (Ł) po 175, tyczka — Adamczak 365, kula — Viding (E) 14.51, dysk — Jordans (Ł) 42.62, oszczep — Sule (E) 61.53.

**W Warszawie** rozegrano cały szereg imprez. Trójmecz z udziałem czeskich zawodników wygrała Mor. Slavia (Brno) 128 pkt. przed AZS 117 pkt. i Legią 78 pkt. Na zawodach sokolich Mikrut F. rzucił oszczepem 61.83, a Mikrut W. 60.70, Dziesięciobój o mistrz. stolicy wygrał Dzwonkowski 6375 pkt. przed Lokajskim. Legja pokonała Makabi w meczu kobiecym, przyczem Schabińska wygrała aż 6 konkurencyj. W drużynowych mistrzostwach stolicy w klasie II wygrał Sokół przed Orłem i Skrą, a w klasie III — Gwiazda przed Głuchoniemymi.

**W Poznaniu** rozegrano mecz z cyklu drużynowych mistrzostw Polski Warta—Stadion 296:147 pkt. Dzięki temu zwycięstwu Warta zakwalifikowała się do dalszych rozgrywek. Poza to zostanie rozegrany jeszcze w Krakowie mecz Wisła—Pogoń, przyczem zwycięzca z tego meczu spotka się bądź z Wartą, bądź z warszawskim AZS-em w półfinale na jesieni.

**Petkiewicz** startował w Amsterdamie gdzie wygrał bieg 1500 m. przed Niemcem Wichmanem w czasie 4:08.4.

**Własiewiczówna** wzięła udział w wielkich międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Montreal, wygrywając bieg 100 mtr. w czasie 12.6 przed kanadyjką Kuck, i bieg 200 mtr. w czasie 26 sek. Własiewiczówna znajduje się obecnie w doskonałej formie.

**W Łodzi** bardzo ładny wynik w rzucie oszczepem miała Świątkówna 34.75.

**Zagranicą** na czoło wysuwa się rekord światowy na 2 km. pobity przez Ladoumegua 5:21.8. Młody Finn, Lehminen miał na 5 km. 14:31. W meczach kobiecych Niemcy pobiły Francję, a Austria Czechosłowację. Bardzo ładne wyniki osiągnięto na mistrzostwach Anglii i USA.

## Tenis.

**W Wimbledonie** gościli Tłoczyński i Jędrzejowska. Tłoczyński wygrał z Jamesonem, lecz uległ Artensowi. Jędrzejowska została pokonana przez Goodfrec. W grze podwójnej i mieszanej nasi zawodnicy odpadli w pierwszej rundzie. Turniej przyniósł zwycięstwo barwom USA (Wood i para Lott-van Ryn), a wśród kobiet — Niemcom (Aussem), podczas gdy Francuzi i Anglicy zostali pokonani.

## KRAJOWE RAKIETY TENISOWE

## „OLMAR“

są do nabycia we wszystkich składach artykułów sportowych

**Najuch**, vicemistrz świata zawodowców, gościł w Warszawie, gdzie pokonał Tłoczyńskiego w 4-ch setach. W grze podwójnej para Tłoczyński-Stolarow została pokonana przez parę Stube-Najuch.

**Mistrzostwa Katowic** zdobyli Hebda i Poseltówna.

**W Czarniowcach** Kołcz zajął trzecie miejsce w turnieju, pokonany przez Rumuna Lupu.

**W Balatome** (Węgry) J. Stolarow wraz z Baitrock wygrali grę mieszaną, bijąc parę Helmer-Haberl. Volkmerówna i Popławski zdobyli trzecie miejsca.

## Piłka nożna.

**W Rydze** rozegrany był mecz międzypaństwowy, w którym Polska pokonała po pięknej grze drużynę Łotwy 5:0 (4:0).

**Z meczów międzymiastowych** notujemy Kraków—Poznań 3:2 i Warszawa—Łódź 3:2.

**Legja** gościła w Wiedniu, gdzie zremisowała z Hakoahem 2:2, a przegrała z Rapidem 2:5. Garbarnia pokonała Ostravską Slavię 3:0, a Slovan 6:0.

**W Lidze** wyniki były następujące: Pogoń—Lechia 5:1, Cracovia—Ruch 4:1, Wisła—ŁKS 3:2, Czarni—Warszawianka 1:0.

## Sporty wodne.

**Sezon wioślarski** jest już obecnie w pełni. Po kilku regatach wewnętrznych lub propagandowych rozegrano w Warszawie i Bydgoszczy regaty ogólnopolskie. Na obu tych imprezach wspaniały tryumf odniosły osady K. W. Poznań 04, bijąc bez trudu AZS warszawski i Bydgoskie T. W. W jedynek wyróżnił się krakowianin Verey.

**Pływackie mistrzostwa okręgowe** przyniosły cały szereg świetnych i rekordowych wyników, zwłaszcza w Warszawie, na Śląsku i Poznaniu. Naturalnie na czele postawić należy Bocheńskiego, który z łatwością wygrał swe konkurencje, a na 50 m. miał czas 26.6 (rekord). Świetnie spisali się także sztafety EKS (Katowice), które miały takie wyniki: 3×100 m. st. zm. 4:04, 4×200 m — 11.50, 5×50 m 2:34.8. Drużynowo w Warszawie wygrał AZS, w Poznaniu — Unia, a na Śląsku — EKS.

**W finałach** regat wioślarskich w Henley bieg ósemek wygrała osada London R. C., bieg jedynek — Percy, a bieg czwórek Thames RC.



## Kolarstwo.

Szosowe kolarskie mistrzostwa Polski na 187 km w Toruniu 12 b. m. wygrał znów Stefański 6:15:59 przed Kłosowiczem, Targońskim, Michalakiem, Oleckim i Więckiem.

Torowe mistrzostwo Polski przypadło Szamocie, który w finale pokonał Pusza w czasie 12.8. Trzecie miejsce zajął Frączkowski przed Turowskim.

Górskie mistrzostwo Polski na trasie Kraków—Zakopane wygrał Wlokas przed Dudą i Kłosowiczem. Bieg dookoła Łodzi przyniósł zwycięstwo Oleckiemu przed Więckiem. Na torach w Krakowie i Łodzi rozegrano zawody przy udziale czołowych kolarzy. W Krakowie wyróżnił się Koszutski, w Łodzi Szymczyk, a wśród motocyklistów Rudawski i Czerniak.

Międzynarodowe zawody torowe na Dynasach przyniosły zwycięstwo Koszutskiego i Asad Bohadora nad Mozzo i Schenzerem. Oksitycz pobił rekord polski za motorem na 15 km — 12:26.4.

Kolarski miesięczny obóz wędrowny młodzieży szkolnej rozpoczęty został 9 bm. i trwać będzie do 8 sierpnia. Udział bierze 100 uczniów, po dziesięciu z każdego OK. Obóz organizuje PUWF, Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia i redakcja „Stadjonu”. W skład komitetu honorowego wchodzi pp.: min. Czerwiński (protektor), pułk. Kiliński, pułk. Ulrych, dyr. Chamiec, dyr. Wierzejski, dr. Mielech i red. Majcher. Trasa biegnie do morza polskiego prawą stroną Wisły, a powrót lewą stroną.

## Sport motorowy

„Grand Prix” rozegrane w Katowicach wygrał Oiterot (Szwajcaria) przed Alvenslebenem (Polska) i Herbem (Niemcy). Wyścig z przyczepkami wygrał Moritz (Niemcy), a wyścig indywid. — Schneeweiss (Austria).

## Zapasy.

Mistrzostwa Polski dały następujące rezultaty: Zapasy: w. kogucia — Ganzera, w. piórkowa — Szmatoł, w. lekka — Bajorek, w. półśrednia — Kiela, w. średnia — Gałuszka, w. półciężka — Falkiewicz, w. ciężka — Skrocki. Dźwiganie ciężarów: w. kogucia — Weingarten 247.5 kg, w. piórkowa — Rusek, 245 kg, w. lekka — Zagórzycki 262.5 kg, w. średnia — Galicki 285 kg, w. półciężka — Minc 290 kg, w. ciężka — Gęstwiński 297.5 kg.

## Boks.

Sensacyjny mecz o mistrzostwo świata w Cleveland dał zwycięstwo Schmelingowi nad Striblingiem w 15 rundzie przez techniczny k.o.

Śląsk Polski pokonał Śląsk Niemiecki z łatwością 14:2.

Mecz Poznań—Łódź dał wynik remisowy 7:7.

Na Śląsku odbyły się zawody Naprzód (Lipiny)—Heros (Gliwice), zakończone zwycięstwem Naprzodu 12:6.

## Gry sportowe.

Mistrzostwa stolicy dały nast. wyniki: siatkówka męska i kobieca — AZS, hazena — Polonia, koszykówka męska — Polonia, koszykówka kobieca — drużyna AZS. Finał szczypiorniaka Legia—YMCA odłożono do jesieni.

Finały mistrzostw Polski w siatkówce przyniosły następujące rezultaty: mężczyźni: 1) ŁKS, 2) AZS Warsz., 3) Cracovia. Kobiety: 1) AZS Warsz., 2) HKS Łódź, 3) YMCA Kraków.

## Z OSTATNIEJ CHWILI

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski rozegrane zostały 11 i 12 lipca w Król. Hucie. Wykazały one, że prowincja poraz pierwszy osiągnęła w klasyfikacji drużynowej więcej punktów niż stolica, a Warta zajęła pierwsze miejsce 136 p. przed AZS Warszawa 118 p., Warszawianką 87 p., Cracovią 49 p., Polonią 41 p., Pogonią (Katow.) 35 p., Legią (Warsz.) 28 p., Stadjonem 27 p., Sokół-Macierz 24 p., i t. d. Wyniki mistrzów są następujące: 100 i 200 m — Trojanowski II 10.8 i 22.7, 400 m — Biniakowski 51.2, 800 m — Petkiewicz 1:58.9, 1500 i 5000 m — Kusociński 4:00 i 15:03, 10 km — Miałkas 33:30, 110 m — płotki i wdał — Nowosielski 15.4 i 681, 400 m płotki — Maszewski 58.9, 4×100 i 4×400 m — Warta 44.6 i 3:29, wzwyż — Chmiel 177, tyczka — Adamczak 3.60, trójskok — Luckhaus 13.82, kula, dysk i młot — Heljasz 13.62, 43.28 i 32.98, oszczep — Mikrut 57.13.

Kilka nowych rekordów kobiecych padło ostatnio: kula — Heublein 13.10, 400 m — Halstedt 58.8, 80 m płotki — Green 12 s.

W mistrzostwach Ligi piłkarskiej grali 12 b. m.: Warta—Ruch 6:1, Warszawianka — Lechia 5:1, Pogoń—Legia 2:1, Garbarnia—ŁKS 2:1.

Tabela ligowa przedstawia się następująco: 1) Wisła 11 gier — 15 pkt, 2) Warta 11 gier — 14 p., 3) Pogoń 10 g. — 14 p., 4) Legia 10 g. — 12 p., 5) Garbarnia 9 g. — 11 p., 6) Warszawianka 11 g. — 10 p., 7) Ruch 11 g. — 10 p., 8) ŁKS 11 g. — 9 p., 9) Polonia 11 g. — 9 p., 10) Cracovia 11 g. — 9 p., 11) Czarni 10 g. — 7 p., 12) Lechia 10 g. — 6 p.

W rekordzie bramek na czele Kisieliński II (15 br.) przed Herbstreichem (12 br.).

W meczu piłkarskim Śląsk pokonał Poznań 5:2.

Cracovia uległa 11 bm. wiedeńskiemu Hakoahowi 1:3.

Na regatach w Poznaniu 12 bm. tryumfowały znów osady KW 04, a pozatem spore sukcesy odnieśli wioślarze Warsz. Tow. Wiośl.

Bocheński pobił 12 b. m. rekord polski w pływaniu na 300 mtr., uzyskując czas 3:50.8, AZS miał w sztafecie 4×100 m 4:45.2. W Bielsku E. K. S. miał na 3×100 m — 4:03. Kratochwila wygrał wyścig międzymiastowy 2 km w Poznaniu.

Anglja pokonała Czechosłowację 4:1 w finałowym meczu tenisowym o puchar Davisa w grze europejskiej i spotka się z USA. Zwycięzca rozegra finał ostateczny z Francją.

Na turnieju w Budapeszcie para Stolarow J.-Popławski uległa w finale parze Balasc-Zichy, Volkmerówna wygrała finał pań, a w grze panów obaj nasi gracze przegrali dopiero w półfinałach.

Strzeleckie mistrzostwa świata, które odbędą się 23.VIII—6.IX we Lwowie zapowiadają się doskonale. przewidziany jest udział 20 państw tak w zawodach strzeleckich i łucznych jak i w myśliwskich. Eliminacje polskie rozegrane będą na Narodowych Zawodach w lipcu.

Dr. Mieczysław Orłowicz, długoletni członek zarządu ZZ, pionier polskiej turystyki, obchodzi w roku bieżącym 25-lecie pracy na polu turystyki i wychowania fizycznego.

Budowa sztucznego lodowiska w stolicy przedstawia się bardzo dobrze i prawdopodobnie w listopadzie lodowisko będzie gotowe. W Bielsku wybudowane zostanie także sztuczne lodowisko.



# Zabierz radjo na letnisko — Będiesz miał stolicę blisko



## A.C. Spalding & Bros.

(BRITISH) LTD.

Wszechświatowej sławy rakiety i piłki tenisowe do nabycia w pierwszorzędnym sklepach.

Przedstawiciel na Polskę: Z. H. KORNGOLD — Warszawa — Piękna 13 m. 3, tel. 851-09.

A. Reksza.

### CZŁOWIEK-PTAK.

Jak iskra wykrzesana z ostrego krzemienia  
wytrysnął z błyszczącego śnieżystego szczytu  
i na tle nieskalanym czystego błękitu  
zawisł jak ptak dziwaczny wśród cieszy olśnienia.

I przez sekund ułamki przeraźliwie długie  
przecinał przestwór łukiem długim, niezachwianym,  
rozszczepiwszy ramiona w locie swym zuchwałym,  
lśnieniem nart w przestrzeń wkreślił błyskotliwą smugę.

Potem spłynął do dołu, do ciemnego roju  
głów tysięcy zastygłych i zmartwiałych w dziwie,  
osiadł, zmieszał się z tłumem, który go zgiełkliwie  
witał jako zwycięzcę niekrwawego boju.

Ruchliwa czerń wchłonęła go, wessała w siebie,  
stał się zwykłym człowiekiem, jak i reszta małym  
takim samym jak inni, choć w rzucie wspaniałym  
przed chwilą jak ptak czerniał nad nimi na niebie.

### PRZED METĄ.

Zgiełkliwie mrowie, wzdłuż trasy rozsiadłe.  
Czas dziwnie wolno w przeszłość się zatracza...  
Twarze ściągnięte, czujne i pobladłe —  
Wtem — skądś, zdaleka, wrzask strzela jak raca.  
Krzyk rośnie, idzie, zbliża się, tężeje,  
Dreszcz wstrząsnął tłumem i wprzód skłonił głowy.  
— Jada! — Skroś chmury pyłu, skroś zawieję  
Mkną auta, trąbek ton słychać gardłowy...

Przerwa. I nagle zjawia się na skrócie  
Człowiek-widziadło. Plecy w łuk wygięte,  
Na brudnej, szarej twarzy znać napięcie,  
Skrzywione usta i oczy przymknięte.  
Nogi z wysiłkiem cisną na pedały,  
Potu strumienie na skronie ściekają,  
Ręce zastygły w chwycie i zmartwiałe,  
Trzymać nie mogą... lecz jeszcze trzymają!

Jedzie, przejechał. Nowy krzyk za chwilę,  
Nowe oklaski i nawoływania —  
Nadjeżdża drugi. Pograża się w pyłe —  
I znów sekundy długiego czekania...



Z różnych stron.

Uczestnicy zawodów lekkoatletycznych (u góry na lewo) w Cieszynie, obok fragment święta młodzieży w Kaliszu, a na prawo Goodfree i Jędrzejowska w Wimbledon. U dołu na lewo szermierze gimn. Zamojskiego w Warszawie, w środku mecz siatkówki na Święcie w. f. w N. Wilejce, a na prawo — bokserzy na ringu w Czeskim Cieszynie.



# LAROS

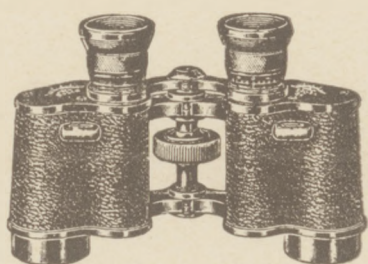
ITALSKIE MOTORY  
PRZYCZEPNE DO ŁODZI  
od 10-ciu do 45-ciu KM

Światowy rekord szybkości 87.2 km./godz.

JEN. REPREZENTACJA NA POLSKĘ i W. M. GDAŃSK

**E. BRYZEMEJSTER**

Warszawa, Lipowa Nr. 4<sup>a</sup>, tel. 695-09



## LORNETKI

sportowe, polowe,  
i TEATRALNE.  
BINOKLE, OKULARY  
zwykłe i ochronne dla  
sportu. KOMPASY,  
KROKOMIERZE,  
SEKUNDOMIERZE

POLECA MAGAZYN OPTYCZNO-TECHNICZNY

**G. GERLACH**

Warszawa, Ossolińskich 4. Tel. 649-77

## NAMIOTY TURYSTYCZNE

wszelkich typów, własnej konstrukcji i fabrykacji  
od 85.— zł. za komplet

**RAKIETY** od zł. 24.50

po cenach ściśle fabrycznych

oraz całkowity sprzęt turystyczny i sportowy  
najtaniej na dogodnych warunkach poleca

Centralna Komisja Dostaw Związku Harcerstwa Polskiego

Warszawa, ul. Traugutta Nr. 2, telefon 745-54

Cennik na żądanie.

Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotną pocztą.

## WIOŚIARSKIE ŁODZIE

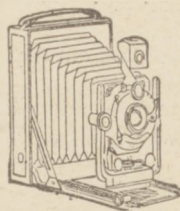
WYŚCIGOWE  
TURYSTYCZNE  
POLWYŚCIGOWE



SKŁADAKI  
STOCZNIA ŁODZI

**NAVICULA**

WARSZAWA TEL 344-38  
GROCHOWSKA 119



**ERNEST NEUMANN**

Warszawa, Mazowiecka 6

Tel. 262-88 i 654-96

**KAŻDY MOŻE FOTOGRAFOWAĆ!**

Aparaty od Zł. 33.— do Zł. 300.— i wyżej.

Ceny fabryczne.

Życzącym na spłaty.

Wywoływanie i kopiowanie klisz szybko i starannie.

Bezpłatne 3 tygodniowe kursy fotografii dla początkujących.

Cennik z objaśnieniami i podręcznikiem fotogr. za zwrotem

50 gr. porta.

Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię naszej firmy,  
egzystującej przeszło ćwierć wieku, dają rękojmię dobrego kupna.

Znakomitym napojem dla sportowca po treningu

— jest

UZNANA W CAŁEJ POLSCE ZA NAJLEPSZĄ  
**HERBATA z KOPERNIKIEM**

ŻAŁOĆ WSZĘDZIE MIESZANEK nr 190 100 123

SKŁAD GŁÓWNY WARSZAWA BRACKA 23 PIJA MONIUSZKI 3

WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ A. DŁUGOKECKI, W. WRZESNIEWSKI

SP. AKC.

### REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksemburga (ul. Senatorska 29).

Telefon 670-56. Konto P. K. O. 7498.

### PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie . . . . . Zł. 24.—

Półrocznie . . . . . Zł. 12.—

Kwartalnie . . . . . Zł. 6.—

Zmiana adresu 50 gr. Prenumerata zagraniczna 50% drożej.

### CENNIK OGŁOSZEŃ

1/1 . . . . .	Zł. 400.—
1/2 . . . . .	Zł. 210.—
1/3 . . . . .	Zł. 150.—
1/4 . . . . .	Zł. 110.—
1/8 . . . . .	Zł. 60.—
1/16 . . . . .	Zł. 35.—

Ogłoszenia w tekście i zagraniczne 50% drożej.

Rękopisów nie zwracamy.

Redaktor i Wydawca: **Mieczysław Majcher**. Redaktor odpow.: **Wiktor Junosza**. Zastępca Redaktora: **Aleksander Szenajch**.

Redaktor przyjmuje od 11 — 13. Sekretariat czynny od godz. 10 — 13. Administracja od godz. 10 — 16.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5.